

HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA

LIPIEC 1929

ZESZYT 7



TREŚĆ:

Nowe czasy się zbliżają... — Zygmunt Krasiński.

Dusza i różne stany snu (Dokończenie) — Leon Denis.

„Święte Nieświętości“ — Rewelacje.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Jakie uczucia towarzyszą duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci — Rewelacje.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii — J. Ch.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne (Dokończenie) — Dr. med. E. Polończyk.

Różne: Zjawiska medjalne, związane z wypadkiem śmierci dziecka — Radca szkolny Dr. Ludwik Wellsch w Grazu. — Grzyby i ich wartości odżywcze.

Nadesłane: Zw. Uniwersalnego Zjednoczenia Duchowego.

Wskazówki astrologiczne na lipiec i sierpień.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.

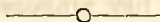


HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyńska

Nowe czasy się zbliżają....

*Nowe czasy się zbliżają!
Już planety osi drgają!
Jak sen znika już świat stary!
Nowi ludzie — inne wiary —
Z łona wieków już powstają!
Kędy mleczna w niebie droga,
Już tam stanął anioł Boga
I zstępuje tu na ziemię,
By z nas zrzucić śmierci brzemię!
Na pustyni słyszan będzie
I po kuli ziemskiej wszędzie
Jak wód wielkich szum — głos Ducha!
A jak wicher, co wybucha,
Buchnie z naszych serc wołanie:
„O, dopełnij się Ty, Panie!”
I ujrzymy postać Ducha!*

ZYGMENT KRASIŃSKI.



LEON DENIS.

Dusza i różne stany snu.

(Dokończenie).

Gdybyśmy mogli objąć jednym rzutem oka całkowitość naszego istnienia, poznalibyśmy, że stan czuwania nie jest bynajmniej fazą życia najistotniejszą, elementem najważniejszym. Dusze, które czuwają nad nami, korzystają z naszego snu, by wprowadzić nas w życie fluidyczne i w rozwój zmysłów istniejących. I oto odbywa się cała praca wtajemniczania ludzi, żądnych wzniesienia się, praca, której ślady zostają w snach. Tak więc, jeśli latamy, jeśli z całą szybkością bujamy ponad ziemią, jest to wrażenie ciała fluidycznego, które przyzwyczaja się do życia wyższego.

Marzyć, że unosimy się bez zmęczenia, ze zdumiewającą łatwością w przestrzeni, nie doznając żadnych przeszkód, ani obawy; bujać ponad wodami; przenikać mury lub inne zawady materialne, nie zastanawiając się, że jest to akt niewykonalny w stanie czuwania, czyż to nie są dowody, że staliśmy się fluidyczni przez wyzwolenie z ciała? Tego rodzaju wrażenia, takie obrazy, które obalają całkowicie prawa fizyczne, kierujące życiem zwykłym, nie mogłyby nam przyjść na myśl, gdyby nie wypływały ze zmiany naszego sposobu istnienia.

W istocie, to nie są już marzenia, są to czynności istotne, dokonane w innym państwie wrażeń, a przypomnienie których wślizgnęło się w pamięć mózgową. Wspomnienia te i wrażenia wykazują nam jasno, że posiadamy dwa ciała, a dusza, siedlisko świadomości, podąża wszędzie z ciałem subtelnym, podczas gdy ciało materialne spoczywa, pogrążone w bezładzie.

W każdym razie zaznaczamy jedną trudność. Im bardziej dusza oddala się od ciała i przenika w sfery eteryczne, tem słabszy jest pomiędzy nimi związek, tem niklejsze wspomnienie przy budzeniu. Dusza buja daleko, w nieskończoność, a mózg już nie zaznacza wrażeń. Stąd wynika, że najpiękniejszych snów nie możemy zbadać. Zdarza się jednak, że ostatnie wrażenia z przeżytych wędrówek nocnych zachowa się przy rozbudzeniu. I jeżeli w tej chwili będziemy dość ostrożni, by silnie zaznaczyć je w pamięci, może ono zostać utrwalone. Miałem sam przed kilku dniami wrażenia dźwięków, zasłyszanych w przestrzeni, z których ostatnie były melodią słodką i przejmującą, oraz wspomnienie ogólne słów śpiewu, kończące się tak: „Niezliczone są niebiosy!”

Często doświadcza się po obudzeniu niejasnego wrażenia rzeczy nadzwyczajnych, które się wiedziało, bez dokładniejszego jednak wspomnienia. Ten rodzaj intuicji, wynikający z pojęć utrwalonych w świadomości głębokiej, a nie w świadomości mózgowej, trwa u nas przez dłuższy okres czasu i wpływa na czyny nasze. Czasem wrażenia te występują dokładnie w marzeniu sennym. Oto co mówi Myers o tym przedmiocie:

„Wpływ trwały snu jest czasem tak wielki, iż dowodzi nam jasno, że sen nie jest wypadkową rozbudzonych wrażeń z życia

przeszłego, ale posiada właściwą sobie a niewyjaśnioną władzę, którą czerpie, podobnie jak sugestia hypnotyczna, z głębin naszego istnienia, dokąd życie obudzone nie sięga. Dwie grupy wypadków tego rodzaju są szczególnie łatwo do rozpoznania, ta mianowicie, kiedy sen wywołuje całkowitą zmianę przekonań religijnych i druga, kiedy sen jest punktem wyjścia jakiejś myśli natrętnej, lub ataku rzeczywistego szalu.“

Zjawiska te możnaby wytłumaczyć przez skomunikowanie się we śnie świadomości wyższej ze świadomością normalną, albo przez udział jakiejś inteligencji wyższej, która sądzi i potępia postępowanie śniącego i przyczynia mu wrażeń niepokoju, obawy o zbawienie. Opętanie może także wystąpić za sprawą snu, tak, że sprowadzi po obudzeniu zaburzenia umysłowe. Sprawcami będą duchy złośliwe, którym przez przeszłe czyny lub szkody przez nas wyrządzone dały przystęp do nas.

Rozpatrzmy jeszcze tę tajemniczą własność snu, mocą której w pewnych wypadkach wzmacnia się i rozszerza nasza pamięć.

Pamięć normalna jest zawisła i ograniczona; obejmuje tylko szczupły krąg życia obecnego, wiązkę faktów, których znajomość jest niezbędna do odegrania roli na ziemi i dojścia do celu. Pamięć głęboka obejmuje całą historję, istoty od samego początku, jej etapy kolejne, różne rodzaje istnień planetarnych i niebieskich. Cała ta przeszłość z jej wrażeniami i wspomnieniami, zapomniana i nieznana w stanie czuwania, wryta jest w nas; przeszłość ta budzi się tylko przy wyzwoleniu się duszy, w czasie snu zwykłego, lub wywołanego. Wszystkim badaczom znane jest to prawo: w różnych stanach snu, w miarę jak oddalamy się od stanu czuwania i pamięci normalnej, im głębsza jest hypnoza, tem silniej występuje rozwój i rozszerzenie się pamięci. Myers tak mówi o tem:

„Pamięć najbardziej oddalona od życia obudzonego ma największą doniosłość, najgłębszą władzę nad wrażeniami, zebranymi w organizmie. I chociaż zjawisko to mogłoby się wydać najbardziej niewytłumaczonem tym badaczom, którzy znaleźli się wobec niego bez klucza do tej zagadki, nie mniej obserwacje setek doktorów i hypnotyzerów stwierdzają ich istotność. Przykładem najpospolitszym jest sen hypnotyczny zwykły. Stopień inteligencji, przejawiającej się we śnie, zmienia się zależnie od osobnika i epoki. Ile razy jednak stopień ten jest wystarczający, by upoważniać do sądu, znajdujemy, że we śnie hypnotycznym istnieje znaczna pamięć, która niekoniecznie jest pamięcią całkowitą, lub zależną od pamięci w stanie czuwania; tymczasem większość osobników obudzonych, wyjąwszy narzucenie umyślne ja hypnotycznemu, nie posiada żadnych wspomnień, odnoszących się do stanu uśpionego.

„Sen zwykły może być uważany jako zajmujący stanowisko pośrednie między życiem obudzonym, a snem hypnotycznym głębokim; zdaje się być prawdopodobnem, że pamięć, należąca do snu zwyczajnego, pozostaje w związku z jednej strony z pamięcią, należąca do życia obudzonego, z drugiej łączy się z pamięcią, istniejącą w śnie hypnotycznym. I tak jest w rzeczywistości, bo urywki pamięci snu zwyczajnego należą do obu stron.“

Myers dla poparcia swoich twierdzeń przytacza kilka wypadków, gdzie fakty minione i zapomniane, oraz takie, z których uśpiony nie zdawał sobie nigdy sprawy, objawiają się we śnie.

Zobaczmy to, mówiąc o kwestji wcieleń. Doświadczenia, o których wspomina Meyers, zostały posunięte znacznie dalej, niż on przewidywał i dały wyniki olbrzymie. Nietylko udało się przez sugestję hypnotyczną odtworzyć najdrobniejsze szczegóły życia bieżącego, zanikłe w pamięci normalnej osobników, ale jeszcze nawiazano zerwaną nić ich przeszłych istnień.

Wraz z obszerniejszą i bogatszą pamięcią widzimy pojawiające się we śnie zdolności znacznie wyższe od tych, któremi władamy w stanie czuwania. Zagadnienia napróżno badane i porzucone jako nierozwiązalne, wyjaśniają się we śnie lub somnambuliźmie; dzieła genialne, najwznioślejsze utwory estetyczne: poematy, symfonje i hymny żałobne powstają i dokonują się we śnie. Czy należy w tem widzieć wyłączną czynność naszego ja wyższego, czy współdziałanie istot duchowych, przychodzących natchnąć nasze prace? Prawdopodobnie oba te czynniki działają w zjawiskach tego rodzaju.

Myers przytacza wypadek Agasir'a, odnajdującego we śnie właściwy układ szkieletu kości, które napróżno kilkakrotnie starał się złożyć w stanie czuwania. Przypomnijmy wypadki Woltera, Lafontaine'a, Caleridge'a, S. Bacha, Tartiniego i t. d., którzy dokonywali dzieł znakomitych w warunkach podobnych.*)

Wreszcie wzmiankować należy osobny rodzaj snów, których nauka dotąd nie zdołała wyjaśnić. Są to sny przepowiednie, w których całość obrazów i widzeń stosuje się do wypadków przyszłych, a których ścisłość bywa następnie sprawdzona. Zdaje się ona dowodzić, że dusza ma władzę sięgania w przyszłość, albo że przyszłość tę odsłaniają jej inteligencje wyższe.

Zaznaczamy sen księżnej Hamilton, która widziała na piętnaście dni naprzód, śmierć hrabiego L.... wraz ze szczegółami, które towarzyszyły temu wypadkowi. Można dodać sny doktora Bruce i pani Storie, zapowiadające ze wszystkimi szczegółami i okolicznościami śmierć wypadkową dwu krewnych, z których jeden był zamordowany a drugi zmiażdżony.

M. Henri de Parville w feletonie naukowym w „Journal des Debats“ (maj 1904 r.) donosi o wypadku, stwierdzonym przez poważne świadectwa:

„Młoda kobieta, której mąż zginął bez żadnego śladu i którego nie zdołała odnaleźć mimo usilnych poszukiwań, miała sen. Mały piesek, który długo u niej się chował, ale był zabrany przez męża, ukazał jej się, szczekając radośnie i łaszcząc się do niej. Stała naprzeciw niej, nie spuszczać jej z oczu, a po chwili podnosi się i skrobie do drzwi. Odwiedził panią i musi wracać. Ona otwiera mu i we śnie idzie za zwierzęciem; po pewnym czasie pies znika w domu, którego parter zajmuje kawiarnia. Ulica, dom, część miasta ryją się w pamięci śniącej, która zachowuje to wspomnienie po obudzeniu. Zająca ciągle tym snem, opowiada o nim trzem osobom ze swego oto-

*) Zobacz Dans l'Invisible, str. 145.

czenia, które odtąd świadczą o prawdziwości faktów. Nareszcie postanawia iść w rzeczywistości za śladem psa i odnajduje męża w domu i ulicy widzianych we śnie.“

Wkońcu znajdujemy w „Berne de psychologie de la Suisse romande“ 1905 r., str. 379, przypadek młodego człowieka, który widywał się często podczas halucynacji, jak spadał ze skały i jęczący i skrwawiony umierał na dnie wąwozu. To fatalne przywidzenie sprawdziło się dosłownie 10 lipca 1904 roku na górze Saleve pod Genewą.

*

W miarę jak wnosimy się w bieg zjawisk psychicznych, stają się one wyraźniejsze, ściślejsze i przynoszą ze sobą dowody niezbite niezależności i dalszego życia ducha.

Pojęcia duszy podczas snu są dwojakie. Stwierdzamy najpierw widzenie na odległość, jasnowidzenie i przewidywanie. Potem idzie cały szereg zjawisk, stanowiących telepatję i telestezję. Obejmuje on odbieranie i przesyłanie myśli, wrażeń, pobudek. Do nich zaliczyć trzeba wypadek sobowtórów, znanych pod nazwą widma osób żyjących. Wypadki te psychologja oficjalna musiała stwierdzić w wielkiej liczbie, lecz wytłumaczyć ich nie mogła.

Wszystkie fakty łączą się ze sobą i tworzą jeden łańcuch. W zasadzie są jednym i tym samym objawem, zmieniającym się tylko pod względem formy i napięcia, objawem stopniowego wyzwolenia duszy. Pójdziemy za śladem tego wyzwolenia w różnych jego fazach, poczynszyszy od obudzenia się zmysłów psychicznych i różnych stopni ich objawiania się, aż do całkowitego przerzucenia na odległość ducha, t. j. duszy i ciała fluidycznego.

Zbadajmy najpierw wypadki, gdzie widzenia psychiczne szczególnie silnie się zaznaczają. Przytaczaliśmy ich kilka w naszych pracach poprzednich. Oto jeden bardziej współczesny, opublikowany przez całą prasę londyńską.

Zniknięcie miss Holland, sprawa kryminalna, która poruszyła całą Anglię, została wyjaśniona przez sen. Policja napróżno poszukiwała ofiary. Posądzony Samuel Douglas dowodził, że ona wyjechała w nieznanym kierunku i został uwolniony. Ponieważ dzienniki londyńskie zamieściły ilustracje, przedstawiające farmę zamieszkiwaną przez miss Holland i ogród do niej przyległy, zdarzyło się, że młoda pokojówka, ujrawszy rysunki, zawołała: „Oto mój sen“ i wskazała miejsce pod drzewem, mówiąc: „Tutaj leży trup!“ Doniesiono o tem policji, a dziewczyna stwierdziła przed agentami, że widziała ogród ten we śnie, a w miejscu przez nią wskazanem, pochowanego trupa. Policja nakazała kopać w tem miejscu i odnalazła ciało miss H. Dowiedziono, że pokojówka nie знаła wcale zamordowanej i nigdy nie była w tym ogrodzie.

M. C. Flammarion w swej pracy: *L'Inconu et les Problemes psychiques*, przytacza cały szereg widzeń na odległość we śnie, które zebrała ankietą tych zjawisk we Francji. Oto przykład bardziej skomplikowany.

Polowy barona R. Corrado widział we śnie w nocy swego ojca zmarłego przed 10 laty. Wymawiał on synowi, jak również jego

braciom i siostram, że zapomnieli o nim, a co ważniejsza, że zostawili jego szczątki, wykopane i porzucone przez kopaczy na śniegu za wieżą cmentarną na pastwę wilkom. Siostra polowego miała taki sam sen, a brat wstrząśnięty tem, wziął fuzję i pomimo zawiei śnieżnej udał się na cmentarz, znajdujący się na wzgórzu miejskiem. Tutaj za wieżą, pomiędzy krzewami na śniegu, noszącym ślady łap wilezych, ujrzał kości ludzkie. „Les Annales“ dają następnie szczegółowy opis poszukiwań czynionych przez sędziego pokoju; dowiodły one, że kości były istotnie szczątkami ojca polowego, wydobytemi przez kopaczy po upływie terminu prawnego. Mieli je zanieść do kostnicy za nadejściem nocy, ale mróz i śnieg zmusiły ich odłożyć zamiar do dnia następnego. Odpowiednie dokumenty tej sprawy, o którą wytoczono proces, podpisane są przez notariusza, sędziego pokoju i syndyka miejscowego.

Profesor Newbald z uniwersytetu w Pensylwanji przytacza w *Proceedings S. P. R.* XII. str. 11 kilkanaście snów, wykazujących znaczną działalność duszy we śnie i przynoszących wiadomości ze świata niewidzialnego. Pomiedzy innemi opisuje on Dra Hilprecht'a, profesora języka asyryjskiego w tym samym uniwersytecie, który we śnie odnalazł znaczenie napisu starożytnego, czego na jawie nie mógł uczynić. W śnie otrzymuje on rozwiązanie tej trudnej zagadki od kapłana starożytnej świątyni w Nippur. Wszystkie szczegóły tego snu sprawdzono i uznano za rzeczywiste. Wskazówki kapłana tyczyły się szczegółów z archeologii, nieznanych przez nikogo z żywych na ziemi.

Zauważmy, że we wszystkich tych zdarzeniach ciało doświadczającego spoczywa, zmysły jego fizyczne są uśpione; ale jego istota duchowa nie przestaje czuwać i działać; widzi ona, słyszy i porozumiewa się bez użycia słów z innemi istotami, podobnemi do niego, czyli z innemi duszami.

Zjawisko to ma charakter ogólny i podlegamy mu wszyscy. W przejściu z czuwania do snu, w tej samej chwili, kiedy nasze zwykłe sposoby porozumiewania się ze światem zewnętrznym przestają działać, otwierają się w nas jakby nowe wyloty na naturę, przez które szerzej promieniuje nasze widzenie. Tu już odsłania się nowa forma życia, życie psychiczne, które uwypukli się lepiej przy innych zjawiskach, jakimi się później zajmiemy i jakie dowiodą nam, że dla istoty ludzkiej istnieje jeszcze inny sposób pojmowania i przejawiania się zupełnie różny od zmysłów materialnych. Po zjawiskach widzenia w śnie naturalnym, oto przypadek jasnowidzenia w śnie wywołanym:

Dr. Maxwell w Bordeaux pogrąża w śnie magnetycznym panią Agullana, osobnika bardzo wrażliwego. Ta wyswobadza się z ciała i oddala duchem z mieszkania. Dr. Maxwell posyła ją, by zobaczyła, co robi jeden z jego przyjaciół M. B. Była godzina 10²⁰ wieczorem. Dajemy głos samemu badaczowi:

„Medjum, ku naszemu zdumieniu, opowiada nam, że widzi M. B. napół ubranego i chodzącego boso po kamieniu. Zdawało mi się to bez sensu. Miałem jednak sposobność widzieć się w dniu następnym z przyjacielem. Był bardzo zdziwiony mojem opowiadaniem i tak

mi odrzekł: „Wczoraj wieczorem czułem się niedobrze. Jeden z moich przyjaciół, mieszkający ze mną, poradził mi spróbować metody Kneippa i tak na mnie nalegał, że musiałem mu zadośćuczynić i spróbowałem wczoraj wieczór pierwszy raz bosej przechadzki po zimnym kamieniu. Byłem w istocie napół rozebrany w czasie tej pierwszej próby. Była godzina 10²⁰ i przechadzałem się po pierwszych kamiennych stopniach schodów.“

Przypadki jasnowidzenia w śnie somnambulicznym są liczne i znajdujemy je we wszystkich pracach i przeglądach, zajmujących się wyłącznie temi kwestjami. Do tej kategorii zjawisk można zaliczyć autoskopję czyli widzenie wewnętrzne organizmu, pomieszczane w przeglądach lekarskich. Są nawet i tacy, którzy spostrzegają wyraźnie w ciele chorych nieznane przyczyny ich cierpienie. *)

—o—

Święte Nieświętości.

Głosy z Górnych Sfer Duchowych

(podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.)

O, jak łatwo dałyby się na ziemi naprawić różne niby niewinne błędy, powodujące tak wielkie zło, wyhodowywane nieraz pieśczołtliwie na istotach zaczynających nowe życie na ziemi. Nieraz patrzymy w szkole na dzieci, jak nauczyciel z zapalem niemal w natchnieniu uczy je miłości ojczyzny. Wpaja w nie myśli, że ojczyzna ich jest najpiękniejszą i najlepszą. Młode serca — stare duchy zapalają się w miłości do swej ojczyzny; zaczynają żyć na nowo, a w dziecinnym wieku w zapomnieniu starej przeszłości tak chętnie wierzą temu, co im jest podawane. O, jak wiele zdziałałoby tu mogli ich przewodniczący na ziemi, nauczyciele ludowi, a później profesorowie!

Lecz ślepy ślepego prowadzi. Natchnienie z dziada pradziada przechodzi na ojca i dzieci, natchnienie... w ograniczaniu miłości. Tak wierzył pradziad, dziad, ojciec, tak wierzyć macie i wy! Owszem, dobrze jest wpajać miłość do serc dzieci, szlachetny to czyn uczyć je miłości — lecz jak często wśród śpiewanych przez dzieci pieśni jedna opiewa dziękczynienie Bogu Ojcu Jednemu wszystkich ludzi... a w drugiej jątrzy się nienawiść — nienawiść do nieprzyjaciół... których dzieci nie znają.

A chociażby im już o nieprzyjaciółach nie mówiono, a wskazywano tylko na ich zakątek rodzinny, wpajając w nie przekonanie, iż on jest najpiękniejszym, najlepszym i Bogu najmilszym — to gdy dzieci te, uwierzywszy w to, poznają inne dzieci z zagranicy i słyszą, jak te również się chwala, że ich ziemia jest najlepszą i najpiękniejszą — czyż zastanawiają się wychowawcy, jaki chaos wówczas zapana w głowach i sercach ich pupilów? Czyż obrażona duma po jednej i drugiej stronie nie będzie się bronić, upierając się przy swem twierdzeniu: „Nie wasza, lecz nasza ziemia jest najpiękniejsza!“

*) U nas w Polsce n. p. pani A. P.

I w tej niby głupiej, dziecinnej sprzeczce, czy nie spojrzą na siebie okiem nienawiści pełnem? Gdyż każde ob staje przy swoim.

A co dopiero, jeżeli jeszcze uczy się je nienawiści, wskazując na granice i pouczając: „Uważajcie, tam są wasi nieprzyjaciele!” Dziecię wierzy nauczycielowi, a im bardziej uczuciowe, z tem większą miłością lgnie ku swojej ojczyźnie. A kiedy wyrośnie i zwiedzi inne kraje, albo też z książek dowie się, iż ten lub ów skrawek ziemi jest ładniejszym od skrawka, na którym on się zrodził, to w najlepszym razie podejrzywa tylko swego nauczyciela, że ten mało wiedział, mało widział i mało mu powiedział.

O, wiele jeszcze innych, a to niemiłych niespodzianek spotyka tych, którzy szczerze wierzyli we wszystko, czego ich uczono. Tylko chcieć, chcieć, a wiele ciężkich błędów naprawić można. Dlaczegoż jeden skrawek miałby być najpiękniejszym i Bogu najmiłszym, a drugi zapomnianym i opuszczonym przez Boga?

Czyż nie można rozszerzać ciepłoty serca, rozszerzać pojęć dzieci o piękności ziemi i o wielkiej sprawiedliwości Boga? Wszczepiać w nie zdrowe myśli, że piękną jest nie tylko ich ojczyzna, lecz także wiele innych zakątków ziemi, a nad całą ziemią spoczywa miłosierne oko Boga! Że chcąc uczcić Boga, radość sprawić Ojcu swemu, trzeba miłować się wzajemnie!

Kochani! Jakże zdrowe wyrastałyby nowe pokolenia, gdyby wychowawcy wszystkich krajów zaczęli uczyć tej czystej prawdy zbratania się wszystkich ludów na ziemi! miłości, miłości, bez której trudno wzbić się w wyżyny ducha, bez której trudno zachować w sobie spokój sumienia.

O, Bóg wszystko wie i widzi. I czyż taki nauczyciel o tem pomyśli, że jego nauczanie, jego bezmyślny sposób prowadzenia dzieci nie jest miły Temu, dla Którego każe śpiewać hymn chwały i ślać pozdrowienia przez usta dzieci, zbrukane niestety złemi myślami?

A zło, o, to zło tak skwapliwie podawane i w młode serca wszczepiane! Duch stary, ciągle pobudzany do złości i nienawiści, zapomniał poniekąd przez ponowne zrodzenie o swoich starych błędach. Lecz jak gorliwie wydobywają je na powierzchnię sami nauczyciele! A z drugiej strony uczą je cnotliwości i karzą za blahe nieraz przewinienia, popełnione choćby w żarcie, czy w grze.

I dzieci, przekonane o tem, że tylko nad niemi i nad ich ziemią rodzinną świeci Słońce Miłości, zaczynają gardzić inną. Nic też dziwnego, że za lada hasłem: „Nieprzyjaciół zagraża!” chwytają porywczo za broń i idą na ślepo do walki. A wychowawcy zacierają dłonie i cieszą się z zapachu dzieci i cieszą się, że tak wcześniej wzbudzili w nich uczucia waleczne — — — Waleczność, żądza pobicia nieprzyjaciół!.. O, gdyby już w szkole raczej miłosierdzie wszczepiano w młode serca! O, gdyby częściej wlewano w nie ożywcze myśli i uczucia, gdyby z wiarą i miłością opowiadano im o Posłańcu Boskim, Którego największem życzeniem było, by miłość zapanowała pomiędzy ludźmi i by miłować nawet nieprzyjaciół — o ile ktoś istotnie nieprzyjacielem się okaże. Boć dobry Posłaniec Boży nigdy nie powiedział do swoich uczniów, ani do szerokich mas ludzi, słuchających Jego nauk — nigdy nie powiedział: „Bijcie nieprzyja-

ciół waszych! Nazaret, ty jesteś najpiękniejszą ziemią, ciebie jedynie Bóg miłuje!”

O księża i nauczyciele! Czyż wy sobie zdajecie sprawę, jak ciężko grzeszycie względem młodych istot, powierzonych waszej opiece? O, duszpasterze! Ileż wy tym dzieciom mówicie o sprawach ducha?! Jakże im przedstawiacie wybaczenie grzechów? Duszpasterze, czyż wy chociaż wiecie, co znaczy to pełne powagi słowo: duszpasterz?

Gdyby wychowawcy więcej sobie uświadomili swoje powołanie, jakże wiele dobrego mogliby zdziałać na świecie! Tylko dobrej woli i więcej miłości do tego Jezusa, lecz nie miłości takiej, do jakiej są skorzy, by z bronią w ręce bić tych, którzy nie wierzą ich ślepej nauce. Nauką swą chcą żywić i żywią małe dzieci i dorosłych, a za mało w niej iskier Miłości Boskiej, bo w nieświadomości swej swoje własne zło mieszają z myślami łaski pełnego Ojca i Jezusa.

O, jak wypaczają niektóre dogmaty religijne młode stworzenia i poważnych ludzi! — „Wyspowiadaj się, a dostąpisz odpuszczenia grzechów. O, tu, u mych stóp uklękniij, skłoń głowę w pokorze i wyszeptaj mi z ufnością do ucha swoje grzechy. Ja ci wybaczę i wierz, że także i Bóg to uczyni.”

Głupi, ślepy człowiek nieszczęsny wychodzi z kościoła w przekonaniu, że wolnym jest od grzechów i że zmytemi zostały wszystkie jego przewinienia.

I tak grzeszy się dalej, boć ksiądz wybaczy. Wszak zna Boga i wie, że Bóg wybaczy także. Wprawdzie nie omieszka ksiądz powiedzieć na drogę z namaszczeniem słowa Chrystusa: „Idź i nie grzesz więcej”. Myśl ta jednak, rzucona tylko z przyzwyczajenia, głosem monotonnym, a czasem wypowiedziana już i z niechęcią, gdyż wiele grzeszników nuży spowiednika swoim opowiadaniem, wcale nie idzie, jak pancerz ochronny, za grzesznikiem, nie ma w sobie siły nawet życzliwości, a nieraz za grzesznikiem ani progu kościoła nie przeleci. I dalej płyną bezmyślne słowa...

A oto inny przykład bezmyślności, bezmyślności nawet i w modlitwie, w kościele czy w szkole, gdzie ksiądz sam jako duszpasterz odmawiając pacierz, każe powtarzać w prośbie do Boga między innymi i słowa: „Nie wódz nas na pokuszenie!” Czyż w tej modlitwie może spłynąć błogosławiona siła na modlących się? Czyż ta bezwstydną prośba: „nie prowadź nas na pokuszenie” — nie jest straszem urąganiem przeciwko wielkiej miłości Boga?!

O nieszczęsni! Jak mało znacie swego Ojca! Kto kogo prowadzi na pokuszenie? O obelgo nieszczęsna, kiedy ucichniesz na tym świecie?!

Nieszczęsny upadły duch, którego zwiecie szatanem, pomylił pojęcia o miłości i o Bogu, podsunął ten wonny kwiatek swój duszpasterzom w darze, a oni podają go także i innym, by wchłaniali jego trującą woń.

A potem się dziwicie, że tak mało skutkują wasze modły!

Przebudźcie się i chciejcie zrozumieć, kto was prowadzi na pokuszenie? Bóg, pełen miłości, Bóg najsprawiedliwszy — czyż może

prowadzić na pokuszenie?! A o to proszą Boga dzieci, błagają w modlitwie rodzice i wszyscy ślepo w te słowa wierzący.

Wasze życie płynie bez głębszego zastanawiania się. Nie wiecie, skąd przyszedliście, dokąd idziecie i jak żyć macie. Ojca swego nie znacie i niestety poznać nie chcecie, chociaż każdemu da się poznać, kto tylko w dobrej woli poznać Go zechce.

Myśl hypnotyczna, byście nie znaleźli drogi do Boga, nie zrozumieli Jego miłości — została rzucona pomiędzy ludy przez sprytnie urządzającego się ducha i chętnie jest przytrzymywana i wciąż ożywiana przez usta bezmyślnie modlących się i mało się zastanawiających, co wypuszczają z ust, idąc za przykładem duszpasterzy.

A czyż to tylko jeden błąd, błąd nieszczęsny, zasuwający ten szósty zmysł: wzrok duchowy i zrozumienie prawd boskich! Błędów tych jest bez liku.

Stary Zakon, Pismo św... O jakże tam przedstawiają Boga?!... I to ma być święta księga? Zaledwo mniej niż połowa myśli tam uchwyconych jest zgodna z pojęciem miłosierdzia i mądrości Bożej. Lecz i ta niecała połowa, tylekroć przepisywana, podana jest w mglistem świetle.

O nieszczęsni ci, którzy biorą Pismo św. dosłownie! Lepiej jest już z tymi, którzy tłumaczą je dowolnie. Najlepiej jednak, kiedy zrozumie się Boga duchem, a nie przez szukanie Jego miłosierdzia w martwej literze. Bo martwą jest jeżeli nie jest przesycona świętą Prawdą Chrystusa.

Przy układaniu Pisma św. skupiło się całe piekło — i co dzisiaj byłoby pewnie niejednemu niejasnem i niewiarygodnem, to przyszłość jeszcze pokaże, ile prawdy przyniosło Pismo św. ludzkości, a ile kłakolu wmieszało się między zdrowe ziarna pszenicy. Tak jak w Ojczenaszu są myśli błędne, a nawet wprost grzeszne, oddalające człowieka od Boga, tak i z Pisma św. należałoby wybrać, co jest dobrego i podać w jaśniejszem świetle dla tych, którzy tego nie rozumieją — co zaś jest w Piśmie św. złego, pozwolić wytłumaczyć tym, którzy nie mają nic wspólnego z grzesznym światem, których ojczyzna nie jest z tego świata...

A jednak wierzyć, że najczystsze duchy czekają na lepszy od-ruch woli ludzkiej w chęci lepszego życia i szczerego poznania Boga i Tego, który ludziom niósł wybawienie. Niewiedza wasza, to zaślepienie jest częściowo trądem, który dotyka ducha waszego; trudno z nim wzbić się wam w niebieskie krainy i żyć tam, gdzie niema łez ni smutku.

Kto z Boga jest, słowo Boga słyszy. Nie trzeba wam szukać świadectw o Nim pomiędzy gmatwaną myśli Piśma św., ni innych ksiąg, nie trzeba szukać w różnych dogmatach.

Wasze głębsze skupienie, wasze szczerze zastanowienie się nad życiem i wasze pragnienie, by stać się lepszymi, żyć według woli Bożej na ziemi, otworzy powoli utajonemu w was bóstwu złotą skrytkę dobrych chęci i olśni was jasnym blaskiem myśli.

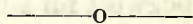
Uświadczenie samo przyjdzie na wasze szczerze wołanie, poparte wcielaniem dobrych waszych chęci w życie.

Bóg utajony? — utajony w was, kochani! Zadzwońcie do swego sumienia. O, spowiadajcie się ze swych słabości Jemu Jedynemu, Ojcu najmiłosierniejszemu. Zadzwońcie do swego sumienia, zadzwońcie w prośbie do przestworzy, by Bóg zesłał wam pomoc w waszej niewiedzy! Skłońcie głowę swoją w pokorze i zawołajcie: „O Boże, który widzisz grzechy nasze, wskaż nam drogę, byśmy ich uniknąć mogli i spłacili stare długi, wyrównali dawne grzechy i ku Tobie powrócić mogli, jaśni i czyści!”

Bóg utajony nietylę w Świętym Sakramencie, co w tobie, nieszczęsny człowiecze — utajony w twojem sakramentalnem „ja”.

Nie chciej być sobą, lecz chciej, by On był tobą a jasne promienie Bóstwa spalały twoje niższe „ja” i duch wolny wzleci do przestworza. A chociażby jeszcze żył w ciele na świecie, to te jasne promienie, tak często niewidzialne dla oka ludzkiego, lecz dla ducha czystego dostrzegalne, przebijając się będą przez twe ciało i ono nie potrafi już zamknąć ducha twego w niskich żądzach, „szczęściem” nazywanych.

Ten, który rzucił myśl, byście w zaślepieniu prosili, by was Bóg nie prowadził na pokuszenie, nie będzie miał prawa nałożyć na skrzydła waszego ducha kajdan i przyciągać was ku ziemi, abyście nie wzlecieli do Niego....



JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

„A gdy już minęły trzy miesiące i wykłady o rozpoznawaniu i leczeniu chorób się zakończyły, nastąpiła kilkudniowa przerwa. Pewnego wieczoru siedziałam, jak zwykle w domu, a na stole przedemną był przygotowany zeszyt do zapisywania myśli, inspirowanych mi przez Opiekuna. Były tam wieści o różnych światach i gwiazdach nad nami świecących i ich naturze — przeplatane zawsze wznosłemi myślami o nieskończonej Miłości i Dobroci Boga. Było tam także wiele rad i wskazówek, jak tu żyć na ziemi, i wiele dobrych myśli, pokrzepiających w ciężkich dniach udręki.

Tego wieczoru jednakże Opiekun mój nie skreślił ani jednej myśli przez moją rękę. Wyczułam wyraźnie, że tam w Górze porozumiewają się i naradzają co do mej pracy w przyszłości, obliczając ją widocznie na moje duchowe siły. I plan był gotowy. Życzenie moje miało się spełnić, miałam pomagać nieszczęśliwym na ziemi drogą leczenia ich chorych ciał. Pocieszać miałam również strapionych, którzy nie wiedzieli, gdzie w zamęcie wojny obracają się ich ukochani, od których nie mieli już dłuższy czas żadnej wiadomości. Zadaniem mojem było szukać takich zaginionych, a jednak dosyć często jeszcze żyjących na ziemi i podawać o nich wiadomości tym, którzy o to prosili, nie mogąc się doczekać żadnej pewnej informacji ze strony kancelaryj wojskowych.

Pocieszać było trzeba i tych, którym już rzeczywiście odeszli w zaświaty ich żywicieli, ziemscy opiekunowie lub krewni.

Pomimo, iż prosiłam o to Niebo, bym mogła być pożyteczną na ziemi, jednak po tej ważnej chwili decyzji w Górze, wysłano do mnie jeszcze zapytanie, czy się przed tem trudnem zadaniem nie cofnę; bym dobrze jeszcze sama siebie zbadała i w wolnej, dobrej woli służbowanie złożyła i o pomoc Boga prosiła.

I dali mi do namysłu trzy dni, w ciągu których w nocy, a nawet i w dzień wśród zwykłej domowej pracy przesuwały się przed moim wzrokiem obrazy, związane z zadaniem, jakie chciałam wziąć na siebie; bo pomoc miałam nieść w każdej chwili i wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, nie omijając ani tych, których wojna wykołosała i na złe tory życia rzuciła: różne włości, otoczeni aurą drapieżnych zwierząt i inni nieszczęśliwi, którzy ledwo wlekli swoje nędzne ciało na ziemi, smagane głodem i chłodem, a resztę energii życia z ich ciał wyssało robactwo, jakiego nie brak było podczas wojny. Wszędzie tyle nieczystych myśli ducha, wszędzie tyle nieczystości na ciele....

Nie mogłam zrozumieć w pierwszej chwili, dlaczego dają mi do namysłu aż trzy dni; przecież sama o to prosiłam, bym mogła iść z pomocą bliźnim i sama zdecydowałam się, że pracować będę całą energią ducha, na ile tylko pozwoli mi i wytrwa moje ciało w pracy.

Nietylko w myśli płynęło zapytanie w moją stronę, ale myśl ta otworzyła pierwszą kartę wspomnianego już zeszytu i uwidoczniła się na papierze. Usiadłam na łóżku, patrząc z powagą i w zdumieniu na szeleszczące kartki na stole, bo nim myśl (owe zapytanie) zapisaną została przez niewidzialną rękę, zeszyt poruszył się na stole; grzbietem oparł się na nim, okładki równomiernie do góry się podniosły, a wszystkie kartki rozłożyły się jak wachlarz w ten sposób, że wszystkie oddalone były od siebie w równych odstępach. Następnie zeszyt opadł bezwładnie na stół. Po chwili znów jedna okładka się otworzyła, za nią zatrzepotała pierwsza kartka, a na drugą potoczył się na stole leżący ołówek, tutaj przybrał pozycję pionową i oparłszy się zaostrzonym końcem na czystej stronicy, zaczął drugim swym końcem zataczać szybkie i drżące kręgi, podobnie, jak się to dzieje przy puszczanym przez dzieci tak zw. „bąku“. Po kilkakrotnem obróceniu się ołówek pochylił się, nie tak jednakże, jak zwykle był trzymany przez moją owładniętą rękę w czasie przenoszenia inspirowanych mi myśli na papier, tak, że pismo było więcej stojące i większe od pisma medialnego i zaczynało się temi mniej więcej słowami:

„Bóg z Tobą po wieczne czasy“... a potem zapytania:

Czy chcesz pomagać bliźnim?

Czy nie ugniesz się pod ciężarem pracy?

Czy nie przełęknieś się nawału złości, która jak z widzialnego tak i z niewidzialnego świata nastawiać będzie na Ciebie sieci i rzucać Ci w drogę ciernie?

Czy nie ulęknieś się, gdy wydadzą na Ciebie wyrok śmierci?“

Oto mniej więcej w streszczeniu pytania, jakie skreślone zostały niewidzialną ręką na papierze. Siedziałam cicho na łóżku

i patrzyłam na poruszający się ołówek po papierze i na tych, którzy także w niemem skupieniu patrzyli na zeszyt i na mnie.

Wszystkie myśli napisane w zeszycie przechodziły niejako przemennie; słyszałam i rozumiałam je dokładnie, tak, że wydawało mi się, że jest to zupełnie zbyteczny wysiłek ze strony ducha pisać je jeszcze na papierze.

A kiedy oddalili się wszyscy przyjaciele „niewidzialni“, jakiś nie wytłumaczony smutek owładnął mną i tak, jak ołówek bezwładnie opadł po napisaniu owych myśli, tak i moja głowa bezwładnie opadła na poduszki. Przymknęłam powieki i ze słowami: „Dziej się wola Twoja, Boże“ — prawie że momentalnie zasnąłam, o ile to snem nazwać można, bo równocześnie zaczęły mi się żywo przesuwając przed wzrokiem duchowym różne obrazy, związane z moim przysłem zadaniem. Widziałam zbliżających się do mnie — najpierw pojedynczo, a później po kilka osób a nawet i całe grupki. Widziałam bogatych, biednych, nędzarzy, zdążających w kierunku mego mieszkania, a nawet auta lub furmanki z chorymi. Widziałam tam siebie samą, jak rozmawiam z nimi i udzielam rad i pomocy....

Wszak był to pierwszy rok wojny światowej, a ja mieszkałam tuż na granicy, gdzie wrzała walka i szerzyło się spustoszenie, głód, nędza i choroby. Prawie wszyscy z nich, ani o tem wiedzieli, kierowani byli do mnie przez niewidzialnych przyjaciół...

Wiele, wiele obrazów przesunęło się w ciągu tych trzech dni. Drugiego dnia, czytając już niemal po raz dziesiąty przytoczone powyżej pytania, nie wiedziałam, czy ja także odpowiedź na nie napisać mam na papierze. Wieczorem jednakże zupełnie odruchowo na drugiej stronie napisałam: „Tak, pomagać chcę, a w tem dopomóż mi Bóg.“

W trzecim dniu byłam już bardzo zmęczona patrzeniem się na te obrazy i chwilami coś w rodzaju lęku chciało niepokoić mego ducha, lecz w pewnej chwili doznałam nagle wrażenia, jakoby się ściany rozstały i jakiś orzeźwiający prąd powietrza popłynął ku mnie, a potem tak jak światło słońca smugami przez otwarte okno do pokoju wpada, tak i do mego pokoju w dżdżysty i chłodny jesienny wieczór wpadać zaczęły dziwne słoneczne promienie, jakby ktoś poprzez nie sypał drobne płateczki złotego proszku. Jeden snop tych promieni oświecał stół, na którym leżał znany nam już zeszyt, a druga skromniejsza smuga padała na moje łóżko, a złoty pyłek jak małe iskierki unosił się ze smugi po całym pokoju i jakby dźwięczał i śpiewał jak ptaszki.

Tą jasną smugą przesunęło się nie mniej jak 12 duchów, a każdy z nich w jej oświeceniu stawał się odmienniejszym, niżeli poza nią. Poza tą smugą przybierali znów białą, fluidarną postać z podobieństwem człowieka. Podobieństwo to znika zwykle, im dalej od ziemi unosi się dana istota duchowa tak, że wyczuwa się wówczas tylko ducha jako takiego i już wcale nie doszukuje się na nim kształtów, lecz wyczuwa się inny „kształt“ ducha z wibracyj uczuć i siły myśli.

Wprost bałam się patrzeć na te jasne, czyste postacie i za każdym razem aż kurczowo chwytalam się krawędzi łóżka. O, jakże ożywczo zawirowało w całej atmosferze i to dość szeroko naokoło

mnie za każdym razem, kiedy przesunęła się przez tę złocistą smugę jedna z tych postaci.

I zniknęła smuga świetlna, ani wiedziałam kiedy i jak, gdyż patrzyłam za oddalającymi się i słuchałam ich cudnego śpiewu. Wśród tego pomyślałam o naszym tu śpiewie na ziemi i ze zdumieniem uczyniłam spostrzeżenie, że nawet najpiękniejszy głos ludzki w porównaniu z tym śpiewem zbliżony był raczej niestety do rzechotu żab.

Tam nie było trzeba wydechu, a tem samem i przerywania głosu.... lecz w dźwiękach kolorystycznych wysyłali swoje myśli, z których samorzutnie tworzyły się kwiaty, spletały wieńce, to znów strzelały w pięknych literach i niknęły hen daleko tak, że się miało wrażenie, że nie spoczną, póki nie spadną u stóp Najwyższego.

Pomału, ani się spostrzegłam, jak odłączyłam się od ciała. Cicho, nieśmało duchem stanęłam obok tego grona; wszak był tam i mój Opiekun, który nigdy nie zatrzymywał mnie w odłączaniu się, kiedy duchem ku niemu dążyłam....

Jeden z grona stanął blisko mnie i zachęcał mnie, bym razem z nim śpiewała. O, jaką radość odczułam, gdy i z moich myśli, wysyłanych z ducha podczas śpiewu, zaczęły się tworzyć kwiaty. Tak lekko, dobrze i radośnie było w mym duchu, że i ja mogę w odłączeniu pięknie zaśpiewać Bogu na chwałę....

Lecz minęła ta piękna, nigdy nie zapomniana chwila. Tamci zaczęli się oddalać, a mnie było trzeba wracać do ciała. Na myśl o tem odczułam dziwny lęk i smutek, jakby mnie kładziono za życia do zimnego grobu. Uważne oko Opiekuna patrzyło na mnie niemal prosząco, bym otrząsnęła się z tego smutku i ochotnie wróciła do ciała, gdyż niższy świat ducha, przeciwdziałający woli Boga i mszczący się na tych, co za Chrystusem ildą, ujrzy moją niechęć powrotu i chętnie stawiać będzie przeszkody, by mi trudno było opanować swem ciałem. Lecz ja sobie pomyślałam, że jeszcze choć chwileczkę tak sobie lekko i swobodnie duchem popłynę, a potem wrócę. Opiekun jednak ze mną nie popłynął; pewnie miał jeszcze inne zadanie.

A ja powinnam była wrócić bezzwłocznie do ciała, tem bardziej, że miałam już świadomość tego, że im lepiej mi było w zaświecie w odłączeniu i im większej tam doznałam radości i posilenia, tem większe „figle” płała mi niższa sfera duchowa, by zastraszyć mnie przy przyłączaniu się do ciała a tem samem, by zatrzeć mi w świadomości zwykłej te subtelne i piękne przeżycia w zaświecie.

Pobujałam sobie trochę, lecz wracając, nie znalazłam ciała; ono było na tem samem miejscu, lecz z niższej sfery duchowej narzucili na nie jakąś dziwną magiczną chustę. W sferze snu natomiast nasunęli mi sugestywnie na poczekaniu przez nich stworzony sen, że ja wyjechałam do swej matki i że tam jest moje ciało. W ten sposób udało im się, że przeniosłam się rzeczywiście do domu mej matki, lecz ciała tam oczywiście nie znalazłam.

I jeszcze bardziej zacieśnili myśli hipnotyczne, stwarzając sen, że pociągami jadę jako człowiek, ale nie mogę dojechać do domu. Wreszcie już tak mnie myślami swemi opajęczyli, że zaczęłam sobie usilnie przypominać, gdzie ja to właściwie mieszkam; do tego brak

biletu na dalszą jazdę i niewiedza, w którym kierunku jechać trzeba; i już przybrali na siebie postać ponurych kolejarzy, którzy mnie niby wyprowadzali z pociągu jako jadącą bez biletu.

Właśnie chcieli mnie strącić ze schodów, gdy w tem zjawił się mój duch opiekuńczy. Wszystko zniknęło: pociąg, kolejarze i ciężkie myśli; nie mieli tylko czasu zwinąć magicznej chusty. Opiekun stanął ze mną przy mojem ciecie, bym się dobrze mogła przyjrzeć całej sprawie; następnie podniósł swe ręce, z których zaczęły się sypać małe świetlne płatki, podobne do znanego nam już pyłku złocistego. Pod działaniem tych płatków ta ciemna chusta spaliła się. Spalanie to jednakże przypominało spalanie się gęsiego pióra na planie fizycznym. Opiekun robił najpierw magnetyczne kręgi nad tą chustą, a gdy już ta zupełnie się zwęgliła i resztki znalazły się pod jego dłońmi, zwinął to wszystko i odrzucił daleko za aurę ciała. Miałam wrażenie, że szczątki te spadły jako ciężkie, lodowate bryły pomiędzy rozproszone w sferze snu świadome czarnej magji duchy. Opiekun powiedział do mnie: „Lepiej wszystko spalić, zniszczyć do szczętnie, lecz brak mi na to czasu; bo ty powinnaś się już przyłączyć do ciała, gdyż tętno serca już jest słabe. Odtąd, kiedy zaczniesz pracować w zakresie już ci naznaczonym i będziesz odłączać się także od ciała, to zawsze ktoś czuwać będzie przy niem i odpydzać nieproszonych gości od niego, by nie robili już jemu szkody, i byś łatwiej mogła się przyłączyć. A jeżeli zawsze na czas powrócisz do ciała, mniej będziesz miała niemiłych niespodzianek.“

(C. d. n.)

— o —

Jakie uczucia towarzyszą duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci.

(Rewelacje otrzymane ze sfer duchowych za pośrednictwem A. P.)

Zapytywałeś się przed chwilą, jakie uczucie towarzyszy duchowi, odchodzącemu od ciała podczas konania i po tak zw. śmierci.

Kochani! Nie wszyscy mają jednakie odejście od swego ciała do wieczności. Zależy to od tego, w jakim stanie pozostawiają za sobą swoją powłokę cielesną, w jakim stanie ona była dłuższy, czy krótszy czas przed jej opuszczeniem przez ducha.

Nie jeden podczas snu widzi ponure obrazy, straszdyła bez głów i t. p., nie wiedząc, skąd się one wzięły. A te straszdyła nieraz materializują się i są widziane nawet na jawie. To zjawy tych, którzy głowy swoje złożyć musieli na szafocie.

— Będę bez głowy, wkrótce będę bez głowy, myślał skazaniec w beznadziejnym strachu w ostatniej chwili przed egzekucją, chwytając się za głowę — i ta myśl nieszczęsna wraz z ostrzem topora przecięła mu szyję. Ciało pochłonęła ziemia, lecz myśl wraz z aktem

śmierci, odcięcia głowy, pozostała i ta właśnie myśl dopomaga do materjalizowania się ciała bez głowy, lub z głową utrzymaną w rękach....

Dla wiedzy w przyszłości nie będzie nadzwyczajną sztuką, odciąć głowę z powrotem nasadzić na szyję, jeżeli się ją przedtem dostatecznie natrze odpowiednimi płynami, które nie pozwolą na raptowne kurczenie się tętnic i żył z jednej i drugiej strony....

Wszak nie na to wskazywać wam chciałem, nie na tę sztukę pokrajania człowieka w kawałki, złożenia go i przywrócenia do życia, lecz na odejście ducha od ciała.

Kochani! Wszak i my niegdyś żyliśmy na ziemi. I tak, jak jaśnowidz, duch zbudzony, z drobnymi szczegółami opisać może ten moment, tak duch wolny przypomnieć sobie może w każdej chwili dokładnie wszystkie swoje odejścia od ciała. Dlatego, że w jednym życiu odchodziłem od ciała w tym samym dniu i o tej samej porze co Agni, nie chciałbym w tej chwili przypominać wszystkich mych wędrówek tu na ziemi, względnie mych zgonów.

Słońce u was już zaszło, gdzie indziej jeszcze świeci. Noc się zbliża i znużenie ciał ze sobą przynosi — za chwilę może wszyscy pośnieć.

U niejednego sen równa się śmierci. Świadomość, czuwanie, słuch naturalnie i wzrok wypowiadają niejako służbę, kiedy duch ciało do snu układa. Lecz wpierv nim ono zupełnie zaśnie, przechodzi stan drzemki, w której jeszcze słyszy kroki lub głośniejsze słowa, jeżeli ktoś w bliskości chodzi lub rozmawia. Cichej rozmowy, którą dobrze słyszećby można w stanie czuwania, w stanie drzemki już nie słyszać, o ile naturalnie rozmowa nie toczy się specjalnie na temat drzemiącego. Z drzemki tej, trwającej dłuższą lub krótszą chwilę, wpada się nagle w sen właściwy.

Podobnie dzieje się podczas konania. Duch cicho odchodzi od ciała, nie zdając sobie jasno sprawy z ostatecznego momentu zerwania nici życia. Pierwszych 24 godzin po tak zw. śmierci, to taka śmiertelna drzemka. Jest ona bardzo nieprzyjemna, bo chociaż ten ktoś zbudzić się chce, by przerwać dręczące go nieraz ciche szepty i głośne szlochania i powiedzieć — „ja żyję“ —, jednak zbudzić się nie może. Ta niemoc powiedzenia tego, co się czuje, jest nieraz bardzo przykra, zależnie naturalnie od tego, na jaki temat prowadzi się rozmowy, no i od przyczyn odejścia od ciała.

Po 24 godzinach zapada się w „sen“. Ciało astralne, w którym tymczasem skupił się wszystek magnetyzm, odrywa się od ciała fizycznego, przeznaczonego już rozkładowi. Duch jednakże jeszcze całe 3 dni w bliskości ciała się porusza.

Jeżeli ktoś tuż przed śmiercią przechodzi ciężkie cierpienia i już jest świadom tego, że niema ratunku — to jeżeli ten ktoś usilnie pomyśli o swej rodzinie, czy znajomym, by im dać znać o sobie, to nierzadko się zdarza, że właśnie w tej chwili, gdy serce bić przestaje, czyli ciało zapada w śmiertelną drzemkę, przenosi się dany umierający w swem ciele astralnym nieraz do bardzo odległych miejsc, gwałtownie otwiera drzwi i z powiewem chłodu, ani o tem wiedząc, zjawia się błądy przed oczyma tych, o których myślał...

Matka kocha syna, a kiedy on jej się krótko po śmierci we śnie zjawi, o jakże często się go lęka i głowę stara się w poduszkach ukryć, byle tylko go nie widzieć.

Dlaczegoż to, kochani? Bo nauczono was wierzyć, że duch po śmierci razem z ciałem w grobie śpi. Wszak na niejednym kamieniu napisano: „Śpij słodko, śpij snem wiecznym, i niech ci ziemia lekką będzie.“

A tu nagle ta matka przekonuje się, że on nie śpi, przyszedł, zjawił się — więc czegoż potrzebuje? Widocznie z nim źle, nie ma spokoju w grobie,... a może przyszedł po nią, gdyż przykrzy mu się na cmentarzu. Trzeba więc coś zaradzić, by nieboszczyk się nie zjawił we śnie.... Skropić święconą wodą grób, by zmarły spał tam spokojnie.....!!

Niebawem pójdziecie na spoczynek, ciało wasze snem się po-
krzepi, nabierze energii, a duch? — o, niechżeby się także po-
krzepił.

Jak sądzicie, gdy będziecie już na tym innym świecie, gdzie bez ciała się żyje, jak się wam będzie przedstawiał dzień, a jak noc?

Dla ducha, o ile jest jeszcze ściśle związany z karmą, z tą ziemią, to dzień jest poniekąd nocą, a noc dniem. Dla ducha zaś poza tym obrębem uczuć — niema nocy, jest stale dzień. A są i tacy nie-
szczęśliwi, co mają ciągle koło siebie ciemność. Sami sobą gaszą
jakikolwiek światło, przez innych w ich stronę wysyłane. Pomyśl-
cie o tem przykrem uczuciu, kiedy ciężkie chmury zasłonią gwiazdy
i tak ani na krok nie widzicie przed siebie. Jeżeli jesteście gdzieś
w drodze, nie wesółła to chwila; złowieszczy pomruk szalejącej
burzy, a światła tyle, ile go błyskawica z chmur ześle. — Iść trzeba
i tylko myśl o dostaniu się jak najrychlej pod dach dodaje wam
otuchy.

Lecz biada, jeżeli ducha otoczą ciemności, a zygzakowate, jak
błyskawica, światło jego przekleństw wciąż go straszy, grożąc ude-
rzeniem w niego samego, a tu niema się drogi przed sobą, niepew-
ność; pod tobą, nad tobą, wprawo i wlewo ciemności, przeszywane
zygzakowatemi pręgami ciężkich przekleństw na ziemi, skiero-
wanych w jego stronę.

Noc długa, długa..., a ileż to ludzi odchodzi z tego świata z my-
ślami: „O tak, wkrótce umrę i z Bogiem się złączę i z Panem naszym
Jezusem Chrystusem.“ I nawet już i tym płaczącym około niego
obiecuje, że, jak do Boga przyjdzie, to i za nimi się przymówi.
A ksiądz z namaszczeniem kapłańskim nad trumną starca, czy
dziecka mówi: „Albowiem upodobało się Bogu powołać go do Sie-
bie.“ — I jakie rozczarowanie potem..., gdy co innego się ujrzy....
stokroć gorzej niżeli na ziemi! — Cierpienia nie kończą się, prze-
noszą się na ciało astralne, i boli ręka, noga, czy całe ciało, jak
bolało za życia. Głód i pragnienie męczą, nieświadomość stanu za-
daje katusze. Nie wiedząc, jak zaspokoić głód lub ugasić pragnienie,
niejeden „umiera“ śmiercią głodową. I tak różne, różne są cierpie-
nia po odejściu od ciała.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

Każdy naród posiada pewne swoiste, odrębne oblicze duchowe — wewnętrzne i zewnętrzne, a jego pochod dziejowy i jego twory ducha i ręki są odzwierciedleniem duszy jego, są niejako wizerunkiem i rysopisem jego jaźni.

Poznaliśmy już lotny i burzliwy charakter duszy francuskiej, ciężki, zimny i systematyczny, a przy tem żywiołowy, uparty i pracowity rys ducha szczepu anglo-saskiego na obu półkulach naszego globu ziemskiego — w Anglii i w Ameryce.

A teraz spojrzyjmy w twarz duszy szczepu germańskiego. Jaki jego rodowód?

Wiadomo, że dzisiejszy naród niemiecki powstał ze zlewu aryjskiego szczepu normandzkiego z szczepem sławiańskim. Pierwotnie bowiem — jak daleko pamięć dziejowa sięga — były kraje Europy środkowej aż hen do brzegów Brytanji i Bretonji w północnej Francji zamieszkałe przez ludy sławiańskie, które — po ich podboju przez starożytnych Rzymian, przez Juliusza Cezara i jego następców — zatrzymały swoją dawną nazwę od swoich ówczesnych mieszkańców „Brzegów“ czyli „Brzeżan“, zamieszkujących owe nadbrzeżne krainy dawnej Galji i Anglji.

Ziemie starożytnej Galji i Anglji podbili Rzymianie, zaś Normandowie-Teutoni wtargnęli do sławjańskich krain nad Łabą i Renem od północy zapewne drogą morską z krajów skandynawskich i podbili tamtejsze ludy sławjańskie po kilkuwiekowej walce nieubłagalnej. Liczne nazwy miejscowości, miast gór i rzek nad Morzem Północnem, nad Renem i w Bawarii zachowały jeszcze swoje pochodzenie i rodowód od zamieszkałych tamże plemion sławjańskich. Tak np. Hamburg to starosławjańska Hamonja, a w Bawarii nazwa rzeki Lech wskazuje na swój rodowód lechicki i wiele innych, o czem tutaj nie pora mówić więcej.

Po kilkuwiekowej walce wytępilli najeźdźcy północni ogniem i mieczem wszystkie pokojowe, nieopatrzone ludy sławiańskie od Renu aż po Odrę, a nawet nazwę swoją przejęli od podbitego szczepu sławjańskiego nad Renem, który ongi nazywano Germanami. Dzisiejsza więc Germanja — Niemcy to prawdziwe „c m ę t a r z y s k o s ł a w j a ń s k i e“ — jak je słusznie historia nazwała.

Podczas postępowego podboju ziem sławjańskich zlewały i mieszały się te dwa odrębne szczepy — zwycięzców i podbitych, a ze skrzyżowania tych dwóch ras odrębnych powstała po wielu stuleciach nowa rasa germańska. Rasa ta odziedziczyła też i przekazała pokoleniom następczym swoje cechy duchowe i cielesne.

Na zewnątrz zwyciężał i górował teutoński duch bezwzględności, podboju i siły przed prawem — przejawiający się w całej dwu tysiącletniej historii Germanji, a dążący jawnie do podboju całej Europy a nawet i świata całego, czego się nawet i dziś nie wyrzekają po porażce w ostatniej wojnie światowej.

Z drugiej zaś strony przewija się w dziejach i życiu tego krwią zbroczonego rodu dziwna nuta tęsknicy za pokojem powszechnym,

a w duszy jego nurtują tajemnicze odgłosy doznań mistycznych i przejawów marzycielskich, które znalazły oddźwięk w jego poezji i sztuce, filozofji i kulturze wewnętrznej — domowej.

Ten drugi — cichy, subtelny, pokojowy i mistyczny, marzycielski rys duszy germańskiej to dziedzictwo ducha sławjańskiego, który to pierwiastek zmiękczał i rozbrajał hardą i twardą duszę teutońską. Ów pokojowy, sielankowy i pogodny nastrój wywarł także wpływ poważny na stary kult religijny pierwotnych Teutonów, a ich mitologia zawiera i przejęła od Sławjan wiele pierwiastków idealistycznych, podobnie jako też ich sztuka, budownictwo i architektura, do czego atoli nie chcą się przyznać, lecz naodwrot twierdzą, jakoby Sławjanie, a więc Polacy, nie mieli nic własnego i rodzimego, lecz od nich wszystkiego się nauczyli i zapożyczali, co jest nieprawdą.

O tem przekonać się można w poważnych pracach i dociekaniaх naukowych takich badaczy starożytności sławjańskich, jak dziejopis Bogusławski, Stalmach, Sieniawski i Zubrzycki w Polsce a Szafarzik, Hawliczek, Kolar, Palacki w Czechach i innych.

Dla dobra całej ludzkości a nie mniej dla Niemców samych należałoby życzyć, żeby nareszcie zaczął przeważać u nich pierwiastek sławjański — duch pokoju, braterstwa, współpracy i pojednania na miejscu dotychczasowej żądzy sławy i podboju.

Skutki zaś takiego przeobrażenia duszy niemieckiej byłyby nieobliczalne. Przy swej dzielności, wytrwałości i sumienności a gruntowności — aczkolwiek często jednostronności i krańcowości — wydałaby praca tego butnego i żarliwego rodu owoce nad wyraz bujne i dobroczynne. Nie traćmy wiary, że Opatrzność dopomoże w swoim czasie do tej przemiany cudownej w imieniu najwyższych celów i przeznaczeń rodu ludzkiego na ziemi!

W krótkim szkicu naszym uwzględnić i uwydatnić atoli należy przede wszystkim właściwy udział Niemców w pracy ducha ludzkiego nad jego uświadomieniem, oczyszczeniem i dążeniem do poznania celu i istoty bytu człowieka i świata i stosunku jego do Boga. W tym zakresie przyczynił się także i ród germański do wzbogacenia ogólnego skarbcza duchowego ludzkości bardzo wydatnie.

Wojownicza natura germańska — przytem samolubna i brutalna — niosła światło Ewangelji Chrystusa Pana między ludy na wschodzie i w środku Europy z jawnym atoli zamiarem podbicia tam plemion zamieszkałych, a za znakiem krzyża w jednej ręce nieśli odrazu miecz i ogień w drugiej ręce, a miasto pokoju i miłości przynosili wojnę i gwałt i siali ziarno zemsty i krzywdy. Jakaż to sprzeczność w ich duszy, celach i zamierzeniach! Wysuwali się samozwańczo na krzewicieli i obrońców chrystjanizmu, a kłam z dawali swoim postępowaniem ewangelji Miłości i Pokoju! Paraliżowali przy tem wszelkie próby i wysiłki pokojowego zaszczepienia „dobrej nowiny“ Zbawiciela w Czechach, Polsce, na Węgrzech i w ziemiach południowej Sławjańszczyzny, wypierając wszędzie jawnie i zdradliwie krzewienie chrześcijaństwa przez sławjańskich Apostołów Cyryla i Metodego i innych.

Narzucali się wszędzie za zbawców i prawowitych rycerzy „Krzyża“ a czynili wręcz przeciwnie zasadom nauki Nazareńczyka! Odrobili częściowo tę zbrodnię w zbrojnych wyprawach krzyżowych celem odzyskania Ziemi świętej dla Chrystjanizmu i w potężnym ruchu reformacyjnym, zmierzającym do oczyszczenia Kościoła i nauki Chrystusowej — skażonej i znieprawionej przez papieństwo rzymskie.

W średniowieczu wypiestowali u siebie za wzorem francuskim romantyczny stan rycerski, który niestety przerodził się w rabusiów i gwałcicieli. Wytworzyli wówczas czarowną poezję romantyczną i wydali wiele mistyków, zagłębiających się w tajnikach życia duchowego i poznawaniu tajemnych sił przyrody. I w Niemczech kwitnęło wówczas czarodziejstwo i posługiwanie się niewidzialnymi siłami przyrody dla celów dobrych i złych, a magia, alchemja i astrologja doszły tam do wysokiego stopnia rozwoju.

Jednym z największych przedstawicieli ruchu tego w średniowieczu był wielkiej miary i sławy światowej uczony, filozof, lekarz, mag i mistyk w jednej osobie — Theophrastus Bombastus Paracelsus.

Urodził się w r. 1493 w Szwajcarji a zmarł w r. 1537 w Solnogradzie. Był on prawdziwym obywatelem świata — zwiedził prawie wszystkie kraje Europy, a czerpał nauki nawet w Egipcie i w Indjach; zgarnął zgoła całą mądrość Europy, Afryki i Azji i zamknął ją częściowo w licznych dziełach swoich i zastosował w cudownych uzdrowieniach wielu koronowanych głów czasu swego. Z Indyj bowiem i z Egiptu wyniósł on znajomość niewidzialnych sił przyrody i zdolności duchowych człowieka. Wniknął głęboko w istotę, cel i przeznaczenie wszechrzeczy i człowieka, władał owymi siłami tajemnymi i czynił je sobie usługami dla dobra ludzkości.

Wielki to był duch i nieustraszony, który zwycięsko oparł się przeciwko ciemnocie, nietolerancji i wszechmocy kleru i całego średniowiecznego świata naukowego. Jego pisma filozoficzne, magiczne i mistyczne zawierają cały ogrom mądrości prawdziwej, podawanej często w formie symbolicznej i tajemniczej, dostępnej tylko dla znawców owej odwiecznej wiedzy tajemnej, przechowanej i przekazywanej od wielu tysiącleci nielicznej garstce wybranych.

Za nauką Indyj i Egiptu, zgodnie z pismem św., głosił on, że człowiek jest Świątynią Boga, że jest obrazem i zwierciadłem wszechświata; że bez przejrzenia i rozbudzenia duchowego niema poznania Prawdy; że z duchowego poznania i widzenia wywodzi się poznanie świata Ducha, który istotą i stwórcą wszechrzeczy; że wszystko co jest — jest przejawem, objawieniem — emanacją Ducha, jak to tak pięknie powiedział i nasz Król-Duch Juljusz Słowacki: że wszystko z Ducha i przez Ducha stworzonem, a nic dla celu cielesnego nie istnieje.

Zgodnie też z najnowszemi zdobyczami ducha czasu nauczał, że wszelka mądrość ziemską i wrażenia zmysłowe są złudne, często mylne i nieistotne, a tylko mądrość boska — z ducha i przez ducha zdobyta — jest wieczna i nieśmiertelna.

Natura człowieka bowiem dwoista jest: boska i zwierzęca. Siły i zdolności zwierzęce człowieka mieszczą się w jego ciele, zdolności zaś duchowe w jego naturze duchowej a wszelka nauka i mądrość bez poznania duchowego jest niczem, jest tylko wiedzą zwierzęcą bez wartości dla żywota wiecznego. Człowiek powinien się przeto wyzwalać ze stanu zwierzęcego, bo tylko poznanie swej boskości, swej istoty duchowej odróżnia go od zwierzęcia, a nie jego umiejętności i wiedza ziemiska — materialistyczna, która tylko złudą a najczęściej zaporą i zawadą do poznania istoty rzeczy.

Dlatego powinien człowiek poznać trzechskładową naturę istoty swej: ciało — świat materialny, duszę — świat astralny, i ducha — pierwiastek boski, stwórczy, nieśmiertelny; — on jedynie istotny i nieprzemijający, a tamte li tylko przejawem — uzewnętrznieniem czasowem i znikomem ducha.

Wszelka więc wiedza prawdziwa wypływa z wewnętrznego widzenia duchowego i przeżycia. Owa wielka, Królewska Wiedza Duchowa nie opiera się na naszych dowodach rozumowych — ułomnych i nieistotnych, lecz na osobistem, wewnętrznym poznaniu i przeżyciu, czyli widzeniu duchowem istoty rzeczy, która zamknięta dla naszych zmysłów i rozumu cielesnego. Dlatego też tylko godni tego, którzy duchem przejrżeli, którzy poznali, że są *Ś w i ą t y n i ą D u c h a*, że w nich mieszka *D u c h B o ż y*, znajdują klucz do Świątyni tej, czyli będą wniebowzięci.

A do tej Świątyni Ducha wejść można jedynie z czystością i świętością duszy i serca, a kto tam wejdzie, — znajdzie spokój, moc, oświecenie i nieśmiertelność.

Człowiek powszedni nie zna siebie samego, uważa mylnie za swoją istotę swoją osobę, ciało swoje, zamiast swej boskiej, wewnętrznej istoty duchowej. Poznania zaś tego dostąpi człowiek tylko przez pogrążenie się duchem w Boga, zjednoczenie się z Bogiem a z poznania i widzenia tego przyjdzie moc i wiara, która wszystko może.

Tak samo i mądrość lekarska jest pochodzenia boskiego. Opiera się ona na poznaniu istoty człowieka i choroby, a nie jej przejawów zewnętrznych, a wszystko, co wiemy naprawdę i umiemy, to z Boga posiadamy i używamy.

Paracelsus uznawał także i głosił zasadę *K a r m y i R e i n k a r n a c j i*, która podaje nam klucz do zrozumienia żywota doczesnego i wiecznego.

Był to naprawdę wielki duch czasu swego, a zapewne i największy lekarz wszystkich czasów.

Taka bowiem jest potęga Ducha, wyższa ponad wszelkie moce ziemskie. Jeżeli atoli czytamy historję państw i narodów, dzieje piśmiennictwa, nauki i filozofji ludów — to o tych mocarzach Ducha mówią tam bardzo mało, lub wogóle ich zamilczają, a jeśli o nich wspominają — to z lekceważeniem i pobłażliwem wstrząsaniem ramionami nad ich „złędzeniem i chorobliwością“ ich duszy!

Drugim mocarzem ducha tego czasu był *Corneliusz Agrippa z Nettesheim* — współczesnik Paracelsa.

Urodził się w r. 1486 w Kolonji, ze starego i zasłużonego rodu patrycjuszów. Od wczesnej młodości zagłębiał się z wielką gorliwością w arkana wiedzy tajemniczej, a następnie udał się do Paryża, gdzie przez 3 lata uzupełniał swoje wiadomości w zakresie wszystkich gałęzi wiedzy duchowej i razem z dwoma francuskimi rówieśnikami założył towarzystwo do badania wszech nauk wiedzy tajemnej. Towarzystwo to rozszerzyło działalność swoją na Niemcy, Włochy i Anglię i w znacznej mierze przyczyniło się do rozpowszechnienia znajomości arkanów wiedzy tajemniczej wśród uczonych czasu swego. Prześladowany i ścigany przez kler opuścił w r. 1535 Niemcy i zmarł sterany w drodze do Lyonu w Grenoble.

Podobnie jak Paracelsus był i Agrippa tytanem ducha czasu swego; ale odznaczał się większą systematycznością i przejrystością od tamtego. Działalnością swoją ogarniał on cały obszar wszech nauk i umiejętności i do dziś nawet nie wiele więcej zdobyła wiedza prawdziwa od tego, co on już znał i posiadał. Wszechstronnością wiedzy dorównuje mu rzadko kto na świecie — był filozofem, prawnikiem, lekarzem, teologiem, kapitanem cesarskim i bardzo obrotnym dyplomatą.

Zachęcony przez sławnego opata Thristhemiusa ze Spenheim, który słynął z gruntownej znajomości magji, opracował już w 24-ym roku życia potężne dzieło: *Occulta Philosophia*, w której zgromadził wszystką ówczesną i starożytną wiedzę duchową, wszystko, co filozofowie starożytności, mistycy, ojcowie Kościoła, uczeni średniowieczni i przyrodnicy kiedykolwiek nauczali i potomności przekazali. Cały ten ogrom wszech nauk ujął on w potężny system filozoficzny wiedzy duchowej, wychodząc od zasady, że duch w nas mieszkający jest sprawcą cudów.

W olbrzymiej pracy tej znaleźć można odpowiedź zgoła na wszystkie zagadnienia życia duchowego człowieka i działanie tajemnych sił przyrody. O sposobie pisania, zakresie i zamierzeniu dzieła tego wysłowił się Agrippa sam następująco:

„Oto wszystko, co podaję wam jako wstęp i wprowadzenie do niezmiernego świata magji. Jedne sprawy wyłożono tam ściśle systematycznie w porządku należyтым, inne bez zachowania kolejności właściwej, inne znowu tylko ułamkowo; w niektórych zaś sprawach zachowano celową powściągliwość, pozostawiając ich zgruntowanie badaczom rzetelnym, którzy po pewnym namyśle odszukają tam niezawodnie nie tylko całokształt teorii sztuki magicznej, ale także i nieomyłne doświadczenia wszechstronne. Wyłożyłem bowiem nauki tam roztrząsane w ten sposób, aby dla mądrych i wnikliwych nie pozostało nic utajone. Dla ludzi zaś tych, nieczytych i nie wierzących, powinien pozostać dostęp do tajemnic tych ukryty; ci mogą się dziwować nad tem, ale i beznadziejnie męczyć nad swoją niewiedzą. Wy natomiast — synowie wiedzy i mądrości — szukajcie i dociekajcie pilnie w tej księdze, a w tu i tam rozrzuconych wskazówkach naszych znajdziecie — co potrzebujecie. Wy jedynie odszukacie owe, dla was przeznaczone objaśnienia, i wśród mnóstwa zagadnień ukryte tajemnice, które roztworzą się tylko po znaniu głębszemu; skoro je atoli osiągniecie — wtedy cała magja

w całej swej potędze i okazałości stanie przed oczami waszemi i objawia się wam siły, któremi ongi władali Hermes, Zoroaster, Apollonjusz i inni cudotwórcy.“

Właściwymi atoli mistykami owego czasu w Niemczech byli: Jakób Boehme, Öttinger, Jung Stilling, Eckertshausen oprócz kilku innych pomniejszych.

Wielką nareszcie przysługę wyświadczył sprawie badań tajemnych sił przyrody i człowieka poprzednio już wspomniany Dr. F. A. Messmer. Urodzony w r. 1734 jako syn leśniczego nad Renem, uzyskał później doktorat filozofji, a na Akademji wiedeńskiej doktorat medycyny na podstawie rozprawy „O wpływie planet na ciało człowieka“ oraz jego prac i badań poprzednich o flujdach kosmicznych, które wiedza dzisiejsza zna pod nazwą eteru, a przede wszystkim o „magnetyzmie zwierzęcym“ jego działaniu na przyrodę i człowieka i zastosowaniu do leczenia chorób.

Opatrzność wyposażała go hojnie ogromną siłą życiową i nieprzebranymi siłami magnetycznymi, których używał do cudownych uzdrowień chorób nieuleczalnych nawet przez największych lekarzy swego czasu, którzy przysługiwali się przestarzałymi sposobami leczenia, zalecaniami od czasów starożytnego „mistrza“ medycyny, Galenusa, którego potępił już Paracelsus i Van Helmont. Wykazał on na niezliczonych przykładach, że w człowieku mieści się niewidzialna siła magnetyczna, którą można przenosić na człowieka i przedmioty „martwe“, a z tych znowu na ludzi i powodować cudowne zmiany w ich organizmie. Messmer odświeżył więc i zastosował na nowo starożytną, a przez Paracelsa i Van Helmonta i innych znaną sztukę leczenia magnetycznego i osiągnął przez nią rozgłos niebywały — gorących wielbicieli i naśladowców, ale także wrogów nieprzejednanych i prześladowców nieubłaganych.

Pomimo licznych wypadków uzdrowień najcięższych chorób nie zyskał on atoli uznania w Wiedniu, lecz przeciwnie nazwano go szarlatanem, oszustem i warjatą, aż członkom tamtejszej Akademji i sferom lekarskim udało się nawet wydobyć od cesarzowej Marji Teresji wydanie zakazu leczenia chorych. Rozgoryczony takim obrotem sprawy opuścił Messmer po 12-letniej błogosławionej pracy lekarskiej Wiedeń i udał się do Paryża, gdzie aż do końca życia staczał bezustanną walkę o uznanie magnetyzmu i jego zastosowanie w sztuce lekarskiej, o czem pisano już obszerniej poprzednio.

(C. d. n.)

— o —

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(Dokończenie.)

Aby wspomóc obecnie nowomodne, t. j. wymuszone gwałtem odżywianie się, opracowano i cały system sztucznej wydzielin. Nauka rozporządza długą litanją środków przeczyszczających, które w różnych okazjach bywają podawane. Jakkolwiek ogół mniema, że użyteczność i konieczność tych środków nie może być

podaną w wątpliwość, to jednak i przeciw tym lekoms musimy poważnie wytoczyć zarzuty. Należy to uczynić tem więcej, że środki przeczyszczające stanowią dla wielu rodzin strawę codzienną od wieku dziecięcego aż do śmierci i że leki te bywają przyczyną niejednego przejawu życiowego i chorobowego. Najpoważniejszym zarzutem jest ten, że środki te przeciw i naprzekór swej nazwie zanieczyszczają organizm. Znane są doświadczenia Strassburgera, powtarzane i przez innych autorów. Wedle tych działanie n. p. rozwalniających wód mineralnych i innych środków, używanych do dezynfekcji przewodu pokarmowego, jest tego rodzaju, iż w czasie 2—3 dni pierwszych po ich zażyciu zmniejszają one ilość bakterij o połowę (z czterdziestu gramów suchej substancji na dwadzieścia), a za to przez czas dwóch do trzech tygodni podnoszą ilość dzienną bakterij z czterdziestu gramów na sto lub sto dwadzieścia. Taki efekt trudno chyba nazywać przeczyszczaniem. Powtóre: Ilość wydzielonego kału nie daje wcale miarę funkcji wydzielniczej. W kale dziecka prawie trzy czwarte wagi stanowią prawdziwą wydzielinę; u ludzi starszych i chorych czasem tylko część trzydziestą można uważać jako wydzielinę a reszta to materiały jeszcze użyteczne, przetwarzone, we krwi krążące, których wydzielenie z krwi przez błonę wyrządza szkodę organizmowi. Środki przeczyszczające nie tylko jednorazowo, ale trwale obniżają jakość kału i wydzieliny, wyrzucając nie prawdziwą wydzielinę, ale części użyteczne, przez co stają się więcej czynnikiem osłabiającym, jak czyszczącym.

Po trzecie. Gwałtem spowodowany akt wydzielenia pociąga za sobą reakcję, czyli osłabienie jeszcze większe funkcji, a po dłuższem używaniu wytwarza chroniczną obstrukcję (zaparcie stolca). Po czwarte. Jak już wyjaśniliśmy poprzednio, ułatwienie wydzieliny nie w porę wprowadzić może usunąć obrzęki, złogi i zastój, ale ułatwić i przyspieszyć zarazem tempo zanieczyszczania się organizmu od strony przewodu pokarmowego. Po piąte. Akt przeczyszczenia, zastosowany w początkach chorób gorączkowych i innych, działając podobnie do upustu krwi, osłabia cały organizm, obniżając ogólne ciśnienie krwi. Wprowadzić skutkiem tego może chwilowo i gorączka obniżyć się i inne objawy osłabnąć, to jednak osłabiony chwilowo organizm zbiera siły, by postawić na swoim i w pełnej sile przeprowadzić potrzebne mu objawy. Dlatego przeczyszczenie nie daje tu prawdziwych zysków, gdyż za parę dni przerwana gorączka znów wznieśnie się do tej wysokości, na jakiej ją przzerwano, a choremu doda się tylko kilka dni choroby. Przeczyszczenie w takiej chwili nadaje także całej sprawie więcej charakter przewlekły i skłonność do nawrotów. Szóste. Jedne środki przeczyszczające drażniąc nerwy przytępiają je i trują; inne zaś wywołują stany kataralne błon przez które przechodzą. Wreszcie jeśli organizm chce z głębi tkanek wydobyć stare, dawno zalegające złogi, które dokuczają mu więcej niżli inne, natenczas potrzebuje on do tego i czasu. W ciągu jednego dnia a nawet kilku osiągnąć to się nie daje. Zatem i kilkudniowe zaparcie stolca nie musi wcale oznaczać osłabienia funkcji, ale może tylko wskazywać na jakieś większe prace i zamiary. Jeśli podówczas chory, rządząc się jak szara gęś, przerwie środkiem przeczyszczającym zaczęty już akt lub nawet szereg ich cały, natenczas przerywa on prawdziwe dzieło oczyszczania, podjęte przez naturę i pozostawia organizm zanieczyszczonym, może na zawsze.

Dlatego tak samo w akcie wydzieliny jak przy akcie chłonięcia musimy zupełnie odrzucić wszelki gwałt i nacisk i nie wolno nam podawać nieczego, co nie jest pokarmem.

Możemy uregulować lub nawet zmienić dietę, zwiększyć ilość pokarmów, które nieco ułatwiają wydzielinę, jednak nie wolno nam wychodzić poza granice łagodności i wywierać nacisk na akt wydzieliny. Jeśliby po zastosowaniu odpowiedniej diety i podanych już pokarmów, wydzielina się opóźniała, wtedy nie mamy potrzeby zwracać na nią uwagi. Po pewnym czasie sprawa się ureguje. W czasie zaś przełomowym występujące gniczenie w żołądku i kiszkach, ociężałość, bóle głowy, niesmak i nawet brak apetytu, nie mogą nas sprowadzić ze słusznej drogi na dawne manowce zanieczyszczania ciała pod hasłem oczyszczania jego.

Po usunięciu środków przeczyszczających ustępuje nieraz pobudliwość nadmierna systemu nerwowego, niepokój, zły sen lub nawet bezsenność na dowód, iż dopiero po ich odrzuceniu organizm zaczął się oswobadzać od dawnych i nie-

pokojących go złogów. Często ustają tak osłabienia i przykre stany psychiczne, jak smutek, gniew, drażliwość, popędlliwość itd.

Klysmy (lewatywy, hegary) powodują także sztuczne wypróżnienia. Oprócz wad innych środków przeczyszczających posiadają one jeszcze własne, nie są więc wcale tak niewinne, jak ogółł mniema. Część odchodowa kiszk grubej (ale i inne części) stanowi niejako kloakę organizmu, w której zbierają się wszystkie składniki stałe, przeznaczone na wydzielenie. Funkcja jelita tego jest wtedy normalna, jeśli do jego światła (wnętrza) wchodzi części gnijące, przeznaczone na wydzielenie, nie jednak nie wychodzi z niego zpowrotem do organizmu, gdyż wtedy masy rozkładowe, przechodząc przez błonę do krwi, zatrzymałyby całe ciało. Klysmy wypaczają tę funkcję. Wprowadzona do kiszk odchodowej woda pozostaje częściowo w niej i zostaje wchłonięta, przez co toruje drogę dla fałszywej wymiany materjałów. Gdy zabieg trwa czas dłuższy, organizm uczy się wchłaniać i z niewłaściwego miejsca ciała gnijące i tak utrwała się dzieło zatrucia.

W jelicie ślepem rozgrywa się często nowa i modna robota, która w ostatnich czasach znaczne ofiary pochłonęła.

Zapalenie ślepej kiszk stało się postrachem dla wielu, a nauka urzędowa chełpi się, iż przez operacje wybawia chorych często od śmierci. Pomijamy rozważanie, czy i o ile operacje są skuteczne i czy rzeczywiście są tak zbawienne, jak fama głosi. Musimy jednak głośno zaznaczyć, że jeśli by nie robiono wielkich błędów dietycznych, nie powstałyby i zapalenia, a więc i operacje stałyby się zbędne. Badania pouczyły nas, że złośliwe bakterje wywołujące tę chorobę, są mijaoszerne; że zatem żywią się głównie mięsem i jajami i przy ich dowożeniu rozwijają się bujnie. Przy diecie jarskiej marnieją one, czyli utracają swą siłę i złośliwość. Podobne objawy spotykamy i we wielu innych rodzajach i rasach drobno-ustrojów. Jeśli zatem ludzkość odrzuci dzisiejszą, wybitnie i przeważnie mięsną i ostrą dietę, natenczas bez potrzeby operowania zostanie wyleczona z jednej ciężkiej choroby. Usunięcie przyczyny i warunków powstawania pewnej choroby jest jej prawdziwym wyleczeniem.

Wogóle, jak już wzmiankowaliśmy, wszystkie sposoby sztucznego odkażania (dezynfekcji) błon śluzowych zawiodły. Nauka wcale nie posiada w tym kierunku środków.

Można odkażać ślup, aby nie gnił, ale nie da się odkażać błona. Jedyń sposob jest podtrzymywać zdrowie, stan moralny błon i organizmu, nie zanieczyścić krwi, nie zatrucić systemu nerwowego, a odkażająca siła, jaka tkwi we krwi i tkankach ciała, wystarczy zupełnie do uporania się z wrogiem. Nie należy zatem truć organizm, ani przez złą dietę, ani fałszywe zabiegi i leki apteczne, a wtedy i nie będzie potrzeby dbać o odkażenie. Gdy się postępuje odwrotnie, próżne są nadzieje na prawdziwe efekta.

Łatwo odgadnąć, iż środki spożywcze powinny być zdrowe, świeże, niesfałszowane. Czytać można o narodach „cywilizowanych“, u których kary za kradzież pieniędzy są stosunkowo nieznaczne, ale za to straszne za zniszczenie zdrowia i okaleczanie ludzi na całe życie przez sfalszowanie artykułów spożywczych. Nie wszystkie jednak narody są tak szczęśliwe; w innych wartości przedstawiają tylko pieniądze i te tylko ochrania władza. Zniszczenie trwałe zdrowia nie odgrywa roli, gdyż zdrowie widocznie należy w tych narodach do terenów bezwartościowych. Rzeczywista wartość ma tylko „waluta“ a zatrucie ludzi, jeżeli już nie należy do sportów przemysłu domowego i swobody czynu, to przynajmniej jest tolerowane.

Niektóre artykuły wchłaniają w siebie wszelkie lotne gazy trujące i gnilne, jakie znajdują się w sąsiedztwie. Inne znów, jak mąka i krupy, muszą być przechowywane w miejscach suchych, przewiewnych. Mąka kukurydziana i ryż łatwo rozkładają się, powodując specjalne choroby. Dlatego też wszystkie te artykuły nie mogą być przechowywane po stęchłych piwnicach lub sprzedawane we workach stojących pod gołym niebem, na deszczu i błocie lub w prochu placów targowych. Suche magazyny i kryte hale dla sprzedaży środków spożywczych znajdują się jednak tylko w krajach cywilizowanych.

Dzicz, zaczynająca kulturę od cylindra i monokla, buduje najpierw olbrzymie muzea dla przechowywania starych gratów. Dzicz zabija żyjących na to, aby pozostałe po nich papiery i płótna chować i gapiom pokazywać. Rzeczywistość, teraźniejszość i życie nie ma znaczenia dla popędzanych wyobraźnią ludów. One

będą egzaltować się na widok papierów pozostałych po człowieku, którego idee, nauki i duszę równocześnie-zabijają.

Owoce i ryż stanowią już dla zdrowych, a tem więcej dla chorych najważniejsze artykuły spożywcze. Ich hodowla i dowóz powinien być wedle możliwości ułatwiony i protegowany. Pomarańcze, figi, daktyle i wszelkie inne owoce nie są wcale artykułami zbytku, któreby wolno było opodatkować i cłami obciążać. Dowozowi owoców musi się wszelkie możliwe ulgi i ułatwienia zapewnić. Tak robią i robiły narody i państwa cywilizowane. W samobójczych jednak narodach ocalone jest zdrowie, aby nie mogło wtargnąć do wnętrza ludu; choroba tylko ma wstęp wolny. Bez owoców obchodzą się wprawdzie porady nowoczesnego lekarza, ale naród bez nich obejść się nie może. Dla dzieci są one niezbędne i chyba lepsze jak cukierki z aniliną przemysłu krajowego. Owoce zastąpią dowóz wód karlsbadzkich, Hunjady, oleju rycynowego itd.

Jak już poprzednio podane doświadczenia wskazują — wywierają ręce i ciała ludzi, jacy zajmują się przygotowaniem i sprzedają artykułów spożywczych, olbrzymi a nieuwzględniony dotąd wpływ na losy pokarmów w ciele ludzkim. Tenże sam pokarm, podany ręką zdrowego, pogodnego człowieka, może oddziaływać dodatnio na jedzącego; przeciwnie zaś potrawa, która przechodzi przez ręce chorego i złośliwego człowieka, zabarwia się niekorzystnie i zamiast spodziewanego pokrzepienia, może wnieść zarodki choroby i rozkładu do obcego organizmu. Każdy, jak mówi poeta, zostawia cząstki swej duszy na przedmiotach, z którymi się styka i te cząstki duszy rozwlekają za sobą chorobę lub zdrowie, i to więcej za pośrednictwem pokarmów jak innych ciał.

Naród, któryby oddał przygotowanie pokarmów i sprzedaż ich jednostkom i grupom brudnym, niechlujnym, cuchnącym, a do tego nie cofającym się przed wszelkiego rodzaju fałszerstwami tych artykułów, należy do ludów samobójczych i sam siebie wykreśla z listy narodów żyjących.

Nowoczesny lekarz, który okazuje wielką energię i niezłomny upór, gdy chodzi o wstrzyknienie przy każdej okazji jak największej ilości surowic — przejawia równocześnie dziwną ospałość i miękkość tam, gdzie chodzi o ściganie fałszerzy artykułów spożywczych, o pohamowanie czynów trucicieli, którzy, gnębiąc latami organizmy, przygotowują nieustannie podkład dla różnych epidemij. Gdyby i tutaj okazano słuszną gorliwość, nie byłoby i potrzebne zastrzykiwania surowic.

Epidemie byłyby zwalczane jeszcze przed pojawieniem się ich. Ludzkość nie oglądałaby się za niepewnemi działaniami zbawców, jeśliby pewne czyny wrogów zostały pohamowane. — Coby się jednak wtedy stało, gdyby z dzisiejszych epidemij zostały tylko nazwiska łańskie? Coby się stało z kadzidłem, gdyby umarłych zabrakło?

Rola diety w życiu człowieka jest niezmiernie ważną i potężną. Przez nieodpowiednie żywienie się można wyrządzić ciału najcięższe krzywdy, spowodować trwałe okaleczenia i nieobliczalne klęski. Przez dietę normalną, odpowiednią można długo utrzymać zdrowie, siły i radość życiową. W czasach zaś choroby i w przeróżnych cierpieniach, w szczególności wywołanych przez złe żywienie, można dietą przynieść znaczne ulgi i poprawę. Czy jednak dadzą się z jej pomocą wszystkie krzywdy, zadane ciału chociażby tylko przez złe odżywienie się — wynagrodzić, usunąć i zrównoważyć?

Jak wyjaśniliśmy w ustępie o różnorodności losów, jakie też sama chociażby najzdrowsza potrawa przechodzić może w ciele człowieka (w rozprawie poprzedniej), możemy tylko do pewnych granic wpływać dietą na procesy wewnętrzne organizmu. Gdy ciężkie potrawy gniją, natenczas produktu ich rozkładu są liczniejsze i zjadliwsze, niżli też same procesy przy jadle lekkim. Zarazem i osłabiony organizm może jeszcze nastarczyć sił, by podołać trawieniu potraw, krótki czas przeżywających w żołądku, zatem lekko strawnych i może zdobyć się zarazem na tyle, by powstrzymać rozkład gnilny. Aby zaś trawić albo hamować gnienie przez czas dłuższy, tego dokonywać już nie może przeważna część dzisiejszych organizmów, nawet pozornie zdrowych. Niewątpliwie zatem przewaga pokarmów lekkich jest jasną i w wypadkach choroby konieczną. Można bardzo znacznie poprawić stan chorego przez rozumne rady dietyczne. Przecież nie-równie łatwiej jest zapobiec chorobie i nie dopuścić do niej, niżli istniejącą już odmienić. Słowa prof. Boasa przedstawiają nam bez osłonek trudność położenia. Jest bowiem i granica pewna, na której staje dobroczynny wpływ nawet naj-

zdrowszej i najlepiej oznaczonej diety. Granica ta sposobami znanymi przez medycynę urzędową i nieurzędową przekroczyć się nie da. Wychodzi to poza zakres niniejszego pisma, śledzić dalej te niezmiennie trudne zagadnienia. Przecież nie wątpimy, iż może już bliska przyszłość pozwoli wglądać w te ciemne dotąd dziedziny, do których jeszcze nasza wiedza lekarska, ani oficjalnie, ani pozaoficjalnie, nawet w swych najśmielszych projektach i rozmyślaniach nie doszła.

Najlepsza dieta podobnie, jak i żaden ze znanych leków i zabiegów, tak poszczególnych, jak i razem wziętych nie może pewnych ustalonych stanów chorobowych zmienić, ani zapobiec starzeniu się, ani odwrócić prawa, jakim podlega materja. Zdobycie siły odrodzenia i uzdrowienia przekracza możliwości i wiedzę dzisiejszego a raczej dotychczasowego człowieka, tj. tego samego stworzenia, do którego wyrzekł Chrystus słowa: „Jednego włosa białego nie możecie przemienić na czarny”.

A jeśli gdziekolwiek pojawiły się zapowiedzi sił, mających w przyszłości obalić starość, chorobę, nawet śmierć — to z pewnością nie są to siły, które mogłyby zewnątrz organizmu lub też być wydobyte znanymi dotąd w Europie sposobami.

—o—

Różne.

Zjawiska medialne, związane z wypadkiem śmierci dziecka.

Napisał Radca szkolny Dr. Ludwik Welisch w Grazu.

Dnia 8 grudnia ub. roku zmarła zupełnie niespodziewanie moja 12-letnia córeczka Małgosia po czterodniowych ciężkich cierpieniach. Śmierć nastąpiła skutkiem zagadkowego owróżdzenia jeli i żaden lekarz nie zdołał uratować dziecka. Małgosia była dziewczynką pobożną, niesłuchanie dobrą i łagodną, naszym słoneczkiem i pociechą. Zbyteczne chyba dodawać, jak bardzo cierpieliśmy z powodu tego nieszczęścia. Śmierć ta, niewytłumaczona i zagadkowa nawet dla lekarzy, pociągnęła za sobą szereg zjawisk medialnych, z których kilka wymienię z tego względu, ponieważ — być może — złagodzą ból innych rodziców, dotkniętych równie ciężkim ciosem, jak my.

Było to na miesiąc przed śmiercią Małgosi. Dziewczynka była wtedy zupełnie zdrowa, gdy nagle jeden z moich przyjaciół, mjr. D., otrzymał od swego medjum wiadomość, że córeczka moja umrze z początkiem grudnia na chorobę organów wewnętrznych, od której nic jej wyratować nie zdoła. Na ośm dni przed zachorowaniem Małgosi byliśmy z żoną i dzieckiem na operze „Tannhäuser”. Przypadkowo na przedstawieniu była obecna także pani Silbert, słynne medjum w sferach okultystycznych Grazu. Pani Silbert nagle zbladła na widok mojej żony i zapytała, dlaczego żona chodzi w żałobie i w kapeluszu z welonem do teatru? Dopiero córka p. Silbert zwróciła jej uwagę, że jest to tylko jej złudzenie wzroku i że widzi wyraźnie żonę, ubraną w jasną toaletę wieczorową.

Córeczka moja, która nigdy nie zajmowała się problemem życia pozagrobowego, nagle w ostatnich miesiącach przed śmiercią rysowała ustawicznie anioły i trupie czaszki, czego poprzednio nigdy nie czyniła. Również wypytywała się nas często, czy na wypadek śmierci dostałaby się do nieba, jako aniołek? Były to najwidoczniejsze sygnały strasznego przeznaczenia, które niestety, miało nas wkrótce dosięgnąć.

Dnia 8-go grudnia zmarło dziecko wśród strasliwych męczarni. W gronie naszych znajomych znajduje się pewien młody człowiek, który posiada w wysokim stopniu zdolności medialne. Jakkolwiek znajomość nasza była przelotna, niekiedy brałem udział w seansach spirytystycznych, przez niego urządzanych, na których zjawiał się zawsze jego „duch kontrolny”, niejaka Cena. Od czasu śmierci mojej córeczki nie mówiłem z nim wcale, lecz on przyniósł mi dnia 3-go stycznia b. r. list od owej Ceny, adresowany do mnie. Podobno młodzieniec ów znajduje listy od Ceny na swoim biurku, zaopatrzone w kopertę i adres! List brzmiał następująco:

„Do nieszczęśliwego ojca. Pisane na granicy wszechświata.

Dotychczas nie udało mi się uzyskać bezpośredniego kontaktu z twojem dzieckiem. Niech ci jednak będzie pociechą wiadomość, iż twojej Małgosi po uciążliwych walkach wiedzie się bardzo dobrze i wkrótce już, prawdopodobnie po waszej śmierci, wróci na ten świat. Aż do seansu, który odbędzie się z końcem stycznia, niewątpliwie nadarzy się sposobność, że dowiesz się czegoś więcej o twojem dziecku. Pamiętaj, abyś tej sposobności nie zaniedbał!

Uczucie to rzecz najważniejsza.

Cena."

Dnia 25 stycznia odbył się istotnie zapowiadziany seans spirytystyczny, w którym wzięły udział zaledwie cztery osoby, a mianowicie medjum, dwie osoby zupełnie obce, nie znające wcale moich stosunków rodzinnych i ja. W pokoju panowały ciemności, medjum spoczywało na otomanie w głębokim transie. Wtem rozlega się srebrny głosik mojej Małgosi, czysto, głośno, wyraźnie, zupełnie jak za życia, z tem samem akcentowaniem wyrazów, a nawet odcieniem głosu: „Witaj mi, kochany ojczulku!“ — W tej chwili czułem wyraźnie jej kochaną rączkę, głaskającą mnie po głowie i twarzy, jej drobne ciało, przytulające się serdecznie do mnie, jak to zwykła była czynić Małgosia, pieszcząc się ze mną za życia. Nie czekając na pytania, odpowiadała wesoło: „Czuje się doskonale. Natychmiast po zachorowaniu wiedziałam, że muszę umrzeć. Tatusiu, dlaczego nie nosisz krawatki, którą otrzymałeś odemnie? Ta krawatka, którą dziś nosisz, wcale mi się nie podoba“. Małgosia kupiła mi mianowicie na urodziny kolorową krawatkę za swoje oszczędności, której nie mogłem nosić ze względu na żalobę. W tej chwili czułem, jak dziecko szarpie mnie za krawatkę, mówiąc: „Powiedz mateczce, aby niechodziła ciągle na mój grób. Nie lubię tego!“

Na pytanie, czy widzi nas stamtąd, gdzie obecnie przebywa, roześmiała się, jak gdyby z mojej naiwności i odparła zdumionym tonem: „Ależ naturalnie, widzę was, ilekroć mam na to ochotę. Wiesz ty tatusiu, że ja jestem obecnie medjum i mogę przychodzić do was, kiedy mi się podoba?“

Ostatnie wyrazy powiedziała z dumą. Następnie dodała ze smutkiem: „Jak-żeż często śmiałam się z was, gdy chodziliście na pukania stolików (miała widocznie na myśli seanse spirytystyczne), a teraz sama jestem z wami przy stoliczku“. Na pytanie, czy widziała nas wchodzących w godzinę po jej śmierci do sali na klinikę, odparła: „Nie. Nic o tem nie wiem. Moi przyjaciele zabrali mnie stamtąd bezpośrednio po mojej śmierci i poszłam z nimi. Nie myślcie, że ja wogóle umarłam. Żyję zupełnie tak samo, jak przedtem i jestem tak szczęśliwa, że trudno wam to na ziemi zrozumieć. Zdradzę ci nawet tatusiu, pewną tajemnicę. (Słowa te mówiła tajemniczym tonem.) Wyobraź sobie, że istnieje naprawdę Matka Boska. Widzę ją i stale jestem przy niej“. Na zakończenie naszej rozmowy powiedziała mi moja córeczka, abyśmy byli zupełnie spokojni, ponieważ często będzie z nami rozmawiać. Przez cały czas tej sceny głaskała mnie po głowie i rękach, nie pozwoliła się jednak dotknąć, mówiąc, że jej to ból sprawia. Rozmowę prowadziła ze mną zupełnie tym samym stylem i w ten sam sposób, dziecinny i jej tylko właściwy, jak za życia.

Nie zamierzam zastanawiać się nad parapsychologiczną oceną tych zdarzeń. Niewątpliwie szczegóły, zacytowane z ostatnich tygodni życia Małgosi przed śmiercią, należy zaliczyć do objawów jasnowidzenia. Tak list, jak i przebieg seansu trudno objaśnić. Ani medjum w swojej podświadomości, ani też uczestnicy seansu nie znali tych szczegółów, ponieważ nikt nie znał Małgosi osobiście. Trudno przypuścić, aby wszystko to, czego byłem świadkiem, było tylko tworem mojej fantazji, ponieważ tego rodzaju rewelacji od mojej zmarłej córki stanowczo nie oczekiwałem.

Dla nas, nieszczęśliwych, załamanych na duchu rodziców, seans ten był błogosławionem pocieszeniem i złagodzeniem naszej strasznej męki. Nie tylko czułem przy sobie obecność mojej najdroższej dzieciny, słyszałem jej głosik kochany, lecz uzyskałem wówczas pewność, że dusza jej żyje w zaświatach i że możliwe jest spotkanie się z nią na tym, lub na tamtym świecie.

(Il. K. C. „Dziwy Życia“ z lipca b. r.)

Przyp. Red. „Hejnału“:

Przytoczonych powyżej zjawisk wcale nie należy kłaść na karb bujnej fantazji żbolałego ojca, jakby to chciał wytłumaczyć recenzent I. K. C.

Pewne zastrzeżenie zrobić tylko musimy co do powiedzenia zmaterjalizo-

wanego ducha zmarłej dziewczynki, że wciąż przebywa w zaświecie z Najświętszą Panną. Sprawa ta przedstawia się trochę inaczej, niżeli sobie to ludzie naogół wyobrażają i niżeli sama dziewczynka to rozumie. Owszem widzi Marię, piękną, miłą i uśmiechającą się do niej — lecz jest to tylko fenomen astralny, utkany z dobrych myśli ludzkich i niemi ożywiony. Jak sobie tu ludzie Marię Pannę wyobrażają, taki Jej obraz powstaje w niebie astralnym.

Dziewczynka znajduje się dotąd w świetle astralnym, gdzie nie brak także bardzo pięknych miejsc, w których duch swobodnie się porusza i cieszy się z życia. I w tym świetle subtelniejszej materji, materji astralnej, są najróżnorodniejsze zjawiska: precudne ogrody, śpiew, muzyka... Jednem z takich zjawisk jest jakby posąg w ogrodzie, przedstawiający Matkę Jezusa.

Gdyby duch dziewczynki przeniósł się w gęstszą aurę myśli ludzkich, w aurę stworzoną z modłów, ujrzałby, iż podobnie jak na ziemi jest wiele świętych obrazów, wiszących w kościele lub w domach na ścianie, wiele figurek świętych, tak i tam znajdują się ożywione myśli ludzkie — niby obrazy i posągi, które się nawet mogą poruszać, a co więcej i mówić, naśladując żywe istoty. Bo tak, jak nasze serce, póki żyjemy na ziemi, ciąglem „tyk — tak“ ciągły ruch swój objawia, tak i w astralnym świetle ciągłe drganie, ciągły ruch. Wszak nie brak tam także, szczególnie w niższej sferze astralnej, sprytnych istot duchowych, które ubierają się w te wytwory myślowe i przemawiają przez ich usta, podając się za różnych świętych, Marię, a nawet i Jezusa i samego Boga. One także nie wahają się iść na świat i okłamywać ludzi przez usta medjów, mówiąc: „Ja jestem Jezusem“, to znów Marią i t. p., jak się to nieraz dzieje na różnych posiedzeniach spirytystycznych. A naiwni wierzą... Co więcej, nie brak nawet na planie fizycznym śmiółków, którzy każą sobie uważać za nowe wcielenie Chrystusa, o czem jeszcze pisać będziemy.

Sen proroczy o własnej śmierci.

Od ośmiu lat biedziła się nadaremnie policja nad wyśledzeniem sprawców zamordowania kupca Reinera'sa w Lauk. Mieszkał on samotnie we własnym domu jako odludek i uchodził za bardzo bogatego człowieka a utrzymywał tylko jakie takie stosunki z pewnym księgarzem, który dostarczał mu wszelkich możliwych od nabycia senników na świecie. W sennikach tych zagłębiał się dniem i nocą, dręczony przecuciem i snami o własnej śmierci. Pewnego razu wystawił się przygodnie, że wiadomo mu, iż będzie zamordowany. Potwierdzenie tego znalazł w jednym ze senników. Później zaś powiedział: „Wkrótce będę musiał umrzeć.“

I rzeczywiście za kilka dni po tem znaleziono go zamordowanego w jego domu. Całe mieszkanie było jakoby wywrócone do góry nogami: obicia koło drzwi poodrywane, piec, kominy, powały i podłogi rozerwane itd. Mordercy pilnie szukali skarbów pono tam nagromadzonych. W mniemaniu o jego bogactwach utwierdzała ludzi ta okoliczność, że pewnego razu, wyrażając się przeciwko założeniu własnego konta bankowego, nadmienił, że jego srebro i złoto lepiej u niego schowane, aniżeli w każdym banku.

Na kilka dni przed zamordowaniem upewniły go sny i przecucia o zbliżającej się gwałtownej śmierci. Zawezwał wtedy ślusarza i stolarza, którzy zaopatrzili wszystkie drzwi i okna domu zamkami, łańcuchami i zasuwami, pragnąc się o ile możności uchronić od groźnej katastrofy — ale nadaremnie: ostatnia godzina jego wybiła, a przeznaczeniu — prawu karmy stało się zadość.

Z. f. o. (J. Ch.).

Grzyby i ich wartości odżywcze.

W obecnej porze grzybobrania nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na wartości odżywcze grzybów. Dosyć często twierdzi się że wartości te są znikome; tak, bo ci, którzy badali ich składniki, oprócz nadmiaru wody trochę mączki i białka, nie spostrzegli silnego ich promieniowania.

Weźmy n. p. ogólnie znany grzyb prawdziwy, borowik (*boletus edulis*): magnetyczna jego siła bardzo dobrze działa na zużyty magnetyzm astralnego ciała, a tem samem dodaje siły i ciała widzialnemu. Należy go oczywiście odpowiednio przygotować, by jego magnetyzm mógł być łatwo i spokojnie wchłonięty przez organizm.

Ten dobry środek odżywczy może być także dla zdrowia bardzo niebezpieczny, szczególnie, kiedy się go spożywa z różnemi przyprawami w tak zw. stanie surowym (zakładanie w occie). Częste spożywanie go w tym stanie może wywołać nerwicę żołądka, a u ludzi z odpowiedniami inklinacjami także i podłoże raka. Ludzie palący papierosy, pijący wódkę i jedzący wogóle ostre pokarmy, najchętniej jedzą tak przyrządzone grzybki.

Wszak każdy lekarz wie, jak wyglądają wnętrza takiego człowieka, a co dopiero ciało astralne, tak przystępne popędliwości i wogóle niższemu wpływom. A jeżeli ciało astralne jest schorzone i nieczyste, to i duch wolą swoją dobrze władać nie może i staje się ofiarą nałogów, które nim miotają dowolnie w którąkolwiek stronę.

Dobre są grzyby suszone w lecie na słońcu i przechowane na zimę w drewnianej suchej beczulce, możliwie szczelnie zamknięte. Mniej nadaje się do tego celu blaszana beczulka, czy jakiegokolwiek inne blaszane naczynie, a jeszcze gorzej nadziewać je na sznurek i zawieszać w kuchni czy spiżarni całe miesiące. Ich właściwy magnetyzm ulatnia się wówczas, a grzyby wchłaniają w siebie różne inne opary, nie mówiąc już o muchach, siadających na nie i pyle, w którym gnieźdzą się najniebezpieczniejsze bakcyle.

Najlepszym w użyciu jest grzyb świeży, gotowany pod dobrem nakryciem i odpowiednio przyprawiony. Może być także smażony, lecz wówczas należałoby go przedtem utrzeć na tarle, a następnie smażyć tylko $\frac{1}{4}$ godziny. Uważać trzeba, by grzybów nie przesalać, gdyż sól rozprasza, rozpyla ich najlepsze składniki. Uarte grzyby, smażone tylko $\frac{1}{4}$ godziny, nie tracą tyle magnetyzmu, siły. Na $\frac{1}{2}$ l. tartych grzybów (*boletus edulis*), które najlepiej nadają się do $\frac{1}{4}$ -godzinnego smażenia, dać 2 stołowe łyżki masła, usiekać na drobno herbacianą łyżeczkę łodyżek z młodej cebulki, dodać także $\frac{1}{2}$ takiej łyżeczki szczypiorku.

Smażone z jajkami ogromnie osłabiają żołądek i często powodują jego wzdęcie.

Przed spożyciem smażonych grzybów, jeżeli chce się uzyskać maksimum korzyści nie tylko dla ciała fiz., ale i astr., najlepiej zjeść zupę, przygotowaną w ten sposób, że do czystej wody wspanuje się garść drobno usiekanej młodej naci pietruszki, a następnie odpowiednio zasmażonej.

Mówią często ludzie na wsi: „O, jest burza, grzmi i błyska się, to będą rosły grzyby“. Powiedzenie to wyrosło z obserwacji, gdyż rzeczywiście najwięcej grzybów rośnie po burzy w ciągu letnich miesięcy. Polega to na tem, że rośnięciu, względnie rozmnażaniu się grzybów sprzyja ogromnie elektryczność, którą podczas wyładowań się elektrycznych podczas burzy wchłania ziemia. Tej właśnie elektryczności, wydobywającej się ponownie z ziemi, skupia się wówczas wiele w grzybach.

Ze względu na brak miejsca wrócimy do tego tematu jeszcze później.

— 0 —

Nadesłane.

Zw. Uniwersalnego Zjednoczenia Duchowego.

Rycerz prawdy nigdy o nią nie przestaje walczyć.
Zwycięstwo prawdy, to cel naszego życia.

Aby wyzwolić duszę ludzką z kajdan przesądnej ciemnoty, barbarzyńskich obyczajów, tradycyjnego niewolnictwa i zabobonnego kultu religijnego, a wznieść ją do wyżyn swego boskiego posłannictwa w pracy nad tem, co prawdziwie dobre i dla duszy pożyteczne, urządza Zw. Uniwers. Zjednoczenia Duchowego wykłady, odczyty i naukowe zebrania, na których wolno jest członkom, bez ograniczenia swych przekonań, wypowiadać wszystko co czują, co ich boli i czegooby sobie życzyli. Sprawy zawile z życia czy to materialnego, czy duchowego, mogą być w tej organizacji rozpatrywane, gdyż nie

uznajemy granic w badaniu tajemnic życiowych, czy to w stosunku do dogmatów religijnych, czy naukowych. Nic niema tak skrytego, czegoby poznać nie można. Uczciwą pracą, opartą o granitowe zasady nauki duchowej, zdobywa się wszystko.

Zgłoszenia na członków przyjmuje Administracja Zw. Uniwers. Zjedn. Duch. — Poznań, ul. Dąbrowskiego 69.

Zebrania naukowe odbywają się co niedzielę od godz. 10—12'30.

Zasadzie Najwyższej Cześć!

Praca-Popiałkiewicz

administrator.

—o—

Wskazówki astrologiczne.

Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

W lipcu.

15. Nastrój zgryźliwy — skrytość — tajemniczość.
16. Baczność! Dzień krytyczny — rozdźwięki — spory — wypadki krytyczne dla życia, spraw majątkowych i procesów.
17. Krytyczne nastroje nerwowe działają naogół ujemnie — pobudki do zamachów.
18. Dzień głębokich przeżyć myślowych i uczuciowych — silne napięcie nerwów — stawianie spraw na ostrzu — liczne wypadki nieszczęśliwe.
19. Wpływy pomyślne — uspokojenie — nastrój pojednawczy.
20. Silne prądy myśli i woli — dużo wrażliwości — panuj nad sobą!
21. Dzień nastrojów przeciętnych — ubogi na duchu.
22. Dzień pogody i harmonji, pomyślny dla sztuki i życia społecznego — dzień urzędowy.
23. Nastroje bardzo subtelne w pracy duchowej i w miłości — powiew wspaniałomyślności i ulgi po cierpieniach — pomyślny prąd gospodarczy — załatwiał sprawy urzędowe.
24. Silne prądy przeciwnie — w nocy sny symboliczne i prorocze, szczególnie u osób urodzonych od 24 sierpnia do 23 września.
25. Baczność! nastroje wielce nieprzyjazne — spory — rozterki — niepomyślny dla spraw sądowych i urzędowych.
26. Polepszenie — ale nastrój zaczepny — w handlu straty i konkursy.
27. Prądy harmonijne i ożywiające — pęd do towarzyskości — nowe związki — szczęśliwy ruch handlowy.
28. Dzień bardzo miły — powiew harmonji, miłości i piękna — dzień darów wspaniałomyślnych.
29. Jak poprzednio z przymieszką wpływów ujemnych.
30. Dzień miłości, towarzyskości i silnej woli.
31. Prądy demoniczne — zbrodnie małżeńskie i okyczajowe — wiele fałszu i kłamstwa — panuj więc nad sobą! — dużo wypadków — kradzieże.

W sierpniu.

1. Podniecenie — sporność — zadzierzystość — panuj nad sobą! wypadki.
2. Przeważają prądy pomyślne, szczególnie dla wynalazków — wypadki, wybuchy, katastrofy.

3. Dzień słonecznych nastrojów, miłości i harmonji, polot myśli i rozmach, nieco nerwowości i roztrzepania.
4. Prądy mieszane — nie zapadaj w małostkowość, pomyślny dla wynalazków i innych związków, ale nie z kobietami — wielkoduszność.
5. Prądy bardzo subtelne w miłości i wzajemnej wymianie myśli, dobry dla listów i zawierania umów.
6. Nastrój gościnny i towarzyski, dużo wyrozumiałości, pisz listy i załatwiaj sprawy gospodarcze.
7. Nadmiar rozmachu i pochopność rozbijają harmonję pomimo dobrej woli — dzień urzędowy — wynalazki.
8. Nastrój chłodu i rozwagi, nieco zatwardziałości, pomyślny dla pracy umysłowej i wynalazków i spraw handlowych.
9. Baczość! Podniecenie zmysłowe, nagłe wybuchy surowości, niespodzianki, niepomyślny w sprawach sądowych i urzędowych, od g. 9 do 16 wiele występów przeciw moralności, zamachy, wypadki.
10. Dzień naogół pomyślny.
11. Prądy zmienne — nastrój mistyczny a także sporny, dziwne sny, oszustwa, wymuszenia, kradzieże, podejrzliwość — przeto ostrożność!
12. Wiele gorzkości, spory, zniesławienie, zdrady, pogwałcenie, wypadki, procesy, lekkomyślność, marnowanie energii.
13. Silne prądy i napięcia nerwowe, inspiracje, przeczucia, przebliski i niezrozumienie, wiele snów, bóle nóg.
14. Jak poprzednio — nerwowość — szczęśliwe wypadki, wielkoduszność.
15. Dzień niebezpieczny — silne prądy demoniczne, zbrodnie przeciw moralności, zdrady małżeńskie, niepowodzenie w sprawach sądowych i handlowych, wypadki.
16. Prądy mieszane — niepomyślne dla kobiet, pobudki do spraw wielkich i ważnych — czuwaj!
17. Dzień pomyślny — jasność myśli, silna wola, samotnicy przenikają ciemne sprawy, w handlu ożywienie i wielkie zamówienia, załatwiaj sprawy pieniężne i urzędowe!
18. Naogół dzień dobry — poczucie czystości i ładu i towarzyskości — nie zaniebaj więc tego!
19. Nastrój drażliwy — pochopność, posadzanie niesprawiedliwe, chęć do wyszydzania i deptania wielkich spraw, brak rozwagi, trudności urzędowe, krytyczny dla zwierzchności, duchowieństwa i prasy.
20. Prądy mieszane — rozczarowanie.
21. Jak poprzednio — nie zaczynaj nic nowego!
22. Nastroje zmienne — unikaj sporów!
23. Rozjaśnienie ciemnych spraw, cierpkie doświadczenia, inspiracje wysokie, ale i demoniczne prądy niszczycielskie, wypadki, katastrofy — baczość!
24. Jak poprzednio, zamachy, udary mózgu i serca, bóle nóg.
25. Prądy mieszane, niespodzianki, złudzenia.
26. Dzień krytyczny, spory, zgwałcenie podwładnych, matki — uważajcie, do jakich chlebodawców wysyłacie wasze córki do pracy! Straty, konkursy, nie zawieraj umów handlowych!
27. Jak poprzednio.
28. Jeszcze gorsze prądy i nastroje!
29. Tak samo — niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi
30. Odprężenie, ale rozdźwięki i nerwowość.
31. Polepszenie, nastroje estetyczne i miłosne, rozwaga.

